Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK V
NR 45 (221)

CENA: 15,- zł

POZNAŃ
13 listopada 1949

TREŚĆ NUMERU:

Min H. Świątkowski: Małżeństwo i rodzina w Związku Radzieckim — Stan. Telega: Nowa tematyka morska czeka na pisarzy — Niemieccy podżegacze wojenni w Stanach Zjednoczonych — „Służba Polsce" w Szczecinie — Hiszpania w okowach dolara — Poczta w Ostródzie w dawnych czasach — Półtora wieku kominów okrętowych— Kronika kulturalna Ziem Zachodnich — Kronika Polonii Zagranicznej — Na arenie sportowej.

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego

MARSZAŁEK KONSTANTY ROKOSOWSKI MINISTREM OBRONY NARODOWEJ

MARSZAŁEK ŻYMIERSKI został powołany do Rady Państwa

Na wspólnym posiedzeniu Rady Państwa i Rady Ministrów w dniu 6 listopada br. Prezydent Bolesław Bierut zakomunikował co następuje:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut zważywszy, że Marszałek Rokosowski jest Polakiem i cieszy się popularnością w narodzie polskim, zwrócił się do rządu radzieckiego z prośbą o skierowanie, o ile to jest możliwe, Marszałka Rokosowskiego do dyspozycji rządu polskiego dla służby w Wojsku Polskim.

Rząd radziecki, mając na względzie przyjazne stosunki, które łączą ZSSR i Polskę i biorąc pod uwagę, że Marszałek Rokosowski decyzję w tej sprawie pozostawił w pełni rządowi radzieckiemu, zgodził się uczynić zadość prośbie Prezydenta Bolesława Bieruta, zwolniwszy Marszałka Rokosowskiego zgodnie z zleceniem Prezydium Najwyższej Rady ZSSR, ze służby w Armii Radzieckiej i skierował go do dyspozycji rządu polskiego.

Marszałek Polski i dotychczasowy Minister Obrony Narodowej Michał Żymierski wystosował do Prezydenta Rzeczypospolitej ob. Bolesława Bieruta pismo treści następującej:

„Zgodnie z powierzonymi mi przez ob. Prezydenta nowymi zadaniami i nową funkcją państwową, proszę ob. Prezydenta o zwolnienie mnie z dotychczasowej pracy na stanowisku Ministra Obrony Narodowej".

Prezydent R. P. skierował do Marszałka Michała Żymierskiego nast. pismo:

Przychylając się do zgłoszonej prośby — na podstawie art. 45 ust. 1 Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r. w związku z art. 13 ustawy konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej — zwalniam obywatela Marszałka ze stanowiska Ministra Obrony Narodowej.

Równocześnie wyrażam podziękowanie za zasługi położone przez obywatela Marszałka w tworzeniu Wojska Polskiego, w walkach o wyzwolenie Polski i w kształtowaniu kadr ludowego Wojska Polskiego, którym chlubi się cały naród.

Wierzę, że również na nowym, ważnym posterunku pracy państwowej, obywatel Marszałek służyć będzie całą swą wiedzą i doświadczeniem Polsce Ludowej.

Prezydent Rzeczypospolitej — (—) BOLESŁAW BIERUT
Prezes Rady Ministrów — (—) JÓZEF CYRANKIEWICZ

Na podstawie art. 15 ust. 3 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej oraz w związku z uchwalonym przez Radę Państwa i Radę Ministrów w dniu 6 listopada 1949 r. projektem Ustawy Konstytucyjnej o zmianie Ustawy Konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 r., Rada Państwa w razie uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy powyższego projektu — jednomyślnie postanawia wystąpić do Sejmu Ustawodawczego z wnioskiem o uzupełnienie składu Rady Państwa przez powołanie na jej członka Ob. Michała Żymierskiego, Marszałka Polski.

Na podstawie art. 12 pkt. 2 dekretu z dnia 3 kwietnia 1948 r. (Dz. U. nr 20, poz. 135), Prezydent R. P. mianował Konstantego Rokosowskiego za wyjątkowe zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej i Wojska Polskiego w okresie wspólnej walki z najeźdźcą hitlerowskim Marszałkiem Polski.

Jednocześnie też Prezydent R P zamianował marsz. Rokosowskiego Ministrem Obrony Narodowej.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Niemieccy podżegacze wojenni w Stanach Zjednoczonych

Poniżej zamieszczamy tekst listu otwartego skierowanego przez Niemców amerykańskich do członków senatu i kongresu amerykańskiego w całej Ameryce. Druga część poniższego listu mówi że „granice Niemiec powinny być istotnie zgodne z tym, jakie były w r. 1938 i sprzeciwiamy się podziałowi tego kraju lub odcięcia jego prowincji". W dalszym ciągu list otwarty oświadcza że: „Pomorze, Śląsk, okręg Królewca i wszystkie tereny na wschód od rzeki Odry nie powinny być odcięte od Niemiec".

TO THE MEMBERS
OF THE U. S. SENATE
AND THE HOUSE OF REPRESENTATIVES.

We, the undersigned, believing a solution of the German question to be a keystone in the arch of International pease and goodwill, hereby declare our conviction that an abiding peace must be established for the German-speaking areas in Europe and urge the Administration to conclude a treaty of peace with the German people as early as possible, whether agreed to by all powers occupying Germany or not.

We believe that the boundaries of Germany should correspond substantially with what they were in 1938 and oppose partitioning that country or amputating its provinces. We cannot in justice and good conscience approve of territorial aggrandizement without the consent of the people thereby affected and declare that Pomerania, Silesia, the Koenigsberg area and all German lands east of the Oder River should not be severed from Germany.

Kampania za odbudową Niemiec przedwojennych w znanej dobrze wszystkim formie i treści jest prowadzona w Stanach Zjednoczonych od dawna. Jeszcze przed zakończeniem drugiej wojny światowej odzywały się w Ameryce głosy, nawołujące opinię amerykańską do łagodnego potraktowania Niemców. W robocie tej celowała i celuje nadal wielka organizacja Niemców amerykańskich znana pod nazwą „Steuben Society" której powiązanie w czasie wojny z partią i wywiadem nazistowskim zostało wielokrotnie udowodnione. Obecna jej rola zasadza się na tych samych hasłach i na współpracy z rozmaitymi faszystowskimi związkami w rodzaju „America First", Ku Klux Klan itp. Jej obecny prezes Theodore Hoffman znany nazista, gorliwie współpracuje z reakcyjnymi republikanami w osobach Hoovera, Tafta, Vandenberga, Deveya, J. F. Dullesa i innych.

Niemcy amerykańscy dysponują w Stanach Zjednoczonych bogatą i wpływową prasą wychodzącą w języku niemieckim, wspomaganą dawnymi przedwojennymi jak i napływowymi piórami. Kierunki tej propagandy są zgodne w sposobach i środkach szerzenia haseł na rzecz reakcyjnych Niemiec w jej dawnych granicach. Na kształtowanie się reakcyjnej części opinii amerykańskiej wpływa liczna prężna i niezwykle zwarta niemiecko — faszystowska emigracja za oceanem. Powiązana głęboko z politycznym, gospodarczym i kulturalnym światem amerykańskim spod znaku Trumana potrafi w sposób konsekwentny urabiać i narzucać swe zdanie.

Obecnie doszły akcenty nowe — akcenty, które przybrały formę gwałtownej kampanii za oddaniem reakcyjnym Niemcom polskich Ziem Odzyskanych.

Od czasu, gdy sekretarz stanu James Byrnes wygłosił mowę w Sztutgarcie 6 września 1946 roku, staje się coraz bardziej jasnem, że Departament Stanu dąży w kierunku pogwałcenia decyzji w Poczdamie. Tylko nieugięte trwanie Zw. Sowieckiego przy decyzjach poczdamskich sprawia, że plany amerykańskiej i niemieckiej reakcji są niewykonalne.

Teraz rozpoczęto kampanię w Stanach Zjednoczonych która stanowi ciąg dalszy imperialistycznej polityki, która poprzez plan Marshalla, Unię Zachodnią oraz Pakt Atlantycki traktuje Niemcy zachodnie jako główny czynnik powodzenia atlantyckiej zmowy przeciw pokojowi.

Po bezczelnej mowie kanclerza marionetkowego rządu w Bonn, Adenauera, amerykańska „Chicago Tribune" wystąpiła 19 września br. z artykułem, w którym twierdzi, że przez zwrot Polsce Ziem Odzyskanych, wyrządzono Niemcom „potworną krzywdę".

Zaznaczyć należy, że „Chicago Tribune" daje — jak donosi postępowy tygodnik polski „Głos Ludowy" nr. 42 — duże poparcie kongresowi Polonii Amerykańskiej z reakcyjnym Rozmarkiem na czele, który szczyci się tym poparciem. Do ostatnich wyborów prezydenckich w Ameryce reakcyjna część Polonii Amerykańskiej poszła do urn wyborczych razem z faszystowskimi republikanami, idącymi z politykami w rodzaju Theodore Hoffman z „Steuben Society" et con sortes.

Te profaszystowskie i reakcyjne powiązania sięgają jeszcze dalej. W tzw. „Komitecie Wolnej Europy" w Stanach Zjednoczonych, zbieraninie wszystkich zdrajców ludu w Europie powojennej, szara eminencja Departamentu Stanu jest Allan Dulles, brat J. F. Dullesa, obecnego senatora, byłego przedstawiciela bankowych interesów Hitlera w Ameryce. H. D. Meyer w książce pt. „Czy musimy zginąć" — przytacza dokumenty niemieckie, wśród których podajemy treść jednego z wielu:

„John Foster Dulles i jego brat Allan, oficer amerykańskiej służby strategicznej konferowali w lutym 1943 roku w Genewie z reprezentantem Hitlera, księciem Hohenlohe. Według raportu, Allan Dulles zgodził się na twierdzenie Niemców, że silne połączone wielkie Niemcy są najlepszą gwarancją przeciw ustrojowi radzieckiemu, jak również uznał za konieczne zachowanie dla Niemców czołowej roli w przemyśle europejskim".

Ten sam Allan Dulles uwił sobie ostatnio gniazdko w Szwajcarii, gdzie zmontował tzw. „Ośrodek Europejski OSS" — centralę szpiegowską imperializmu anglo—amerykańskiego z mackami zarzuconymi na kraje demokracji ludowej. Budapeszteński proces grupy Rajka ujawnił kulisy tej szpiegowskiej mafii i osobą jednego z głównych aktorów.

Tak więc wyglądają haniebne związki i zdradzieckie ogniwa roboty obozu podżegaczy wojennych — tak wyglądają tryby, które zazębiają i koordynują wszystkie męty reakcyjne w walce z obozem pokoju i siłami postępu na świecie. Powiązania — którym na imię faszyzm i kapitalizm, na wspólnej transmisji faszystowskich Niemców amerykańskich, zdrajców z tzw. „Komitetu Wolnej Europy", czołowych reakcyjnych polityków amerykańskich, szpiegów w rodzaju Allan Dullesa — wszystkich razem pod patronatem Departamentu Stanu.

„Służba Polsce" w Szczecinie

Przechodząc ulicami Szczecina wszędzie spotykamy grupy junaków ze „Służby Polsce". Młodzież „Służby Polsce" rozpoczęła pracę na terenie miasta i portu szczecińskiego wiosną 1948 roku. **Minęły więc od tego czasu dwa sezony i warto przeprowadzić bilans tych zdawałoby się mało ważnych robót. Bo przecież junacy „tylko" czyszczą cegły, zbierają złom, burzą ruiny, kopią rowy itp.**

Ale te drobne, zdawałoby się mało istotne — prace mają wartość licznych dziesiątek milionów złotych. Gdyby nie wysiłek „SP" nie byłyby tak daleko zaawansowane prace przy budowie Odrostrady, tego najpiękniejszego fragmentu przyszłego Szczecina. **Na terenie portu szczecińskiego nie ma po prostu odcinka, gdzie młodzież nie dawała by swego wysiłku! Młodzież junacka oczyszczała te tereny z gruzów, wycinała wiklinę, budowała kilometrowej długości wały z piasku, budowała tory kolejowe, szosy, przygotowywała cegły na nowowznoszone magazyny itp.**

Patrząc na miasto Szczecin, a na port szczeciński w szczególności — z tego faktu należy sobie w pełni zdać sprawę. Bo przecież nowoczesny magazyn drobnicowy wzniesiony na nabrzeżu Duńczycy jest zbudowany z cegły, wydobytej z gruzów przez naszą młodzież. Prawie 5 milionów sztuk cegieł wydobyli junacy z gruzów, a z tego pół miliona przeznaczono na pierwszy magazyn drobnicowy.

Pierwsze brygady młodzieży rozpoczęły pracę wiosną 1948 roku. Junacy zatrudnieni byli przy robotach wszelkiego rodzaju. Już pierwsze dni dowiodły, że entuzjazm młodzieży jest ogromny i on to powoduje stale osiąganie coraz to wyższych norm wydajności w pracy na każdym odcinku.

W samym porcie szczecińskiem podczas pierwszego roku pracy junacy odremontowali przeszło 6 km starych torów kolejowych i zbudowali blisko 2 km nowego toru oraz 11 rozjazdów. Fachowcy oceniają, że junacy „SP" wykonali około 50 proc. wszystkich robót kolejowych na terenie portu szczecińskiego. W te cyfry procentowe nie są ujęte roboty związane ze wznoszeniem nowej portowej stacji węglowej, na której przez szereg miesięcy pracowały setki młodzieży.

Wielki był wysiłek włożony w uporządkowanie portu i przylegających doń terenów. Rozebrano przeszło 4 tys. m³ murów i rozbito 600 m³ konstrukcji żelazobetonowych. Do budowy dróg potrzebny jest gruz; wytworzono więc 2100 m³ gruzu c[illegible]. Prawie 2500 ton złomu żelazn[illegible] stawili junacy do Centrali Złom[illegible].

Niezależnie od akcji porządkowej i rozbudowy portu podobne prace były wykonywane na terenie miasta.

W roku bieżącym rozpoczęli junacy pracę wczesną wiosną. Znowu w porcie i w mieście. Znowu miliony sztuk cegieł, tysiące ton złomu. Ale obok tych zajęć normalnych, stereotypowych zanotować należy również osiągnięcia o charakterze specjalnym.

Junacy w porcie naprawili 3500 m² bruków i chodników. Wycięto olbrzymią przestrzeń 110 tys. m² krzaków i wikliny; na oczyszczonych w ten sposób terenach robotnicy nasi wznoszą nowe nabrzeże portowe. Junacy też wybudowali most, który połączył część portu znajdującą się na Kępie Parnickiej z resztą portu szczecińskiego. Dotychczas obiekty przemysłowe na Kępie Parnickiej nie były należycie wykorzystane, ponieważ nie można tam było dotrzeć samochodem względnie wozem.

Wydajność pracy junaków stale wzrasta. Dość powiedzieć, że pierwszy turnus — jako całość — wypracował normę w 120 proc. Drugi osiągnął już 131 proc., a trzeci nawet 148 proc. Na coraz wyższe osiągnięcia ma wpływ organizacja pracy, doświadczenie kierownictwa itp. **Junacy widzą wielkie wyniki wkładanego wysiłku; widzą, jak rośnie port i serca ich radują się, iż także oni w znacznej mierze przyczyniają się do rozbudowy potęgi Polski na morzu.**

Leon Cieszyński

STANISŁAW TELEGA

Nowa tematyka morska czeka na pisarzy

Słowo „bukszpryt", oznaczające potężny — będący niejako przedłużeniem dziobu — maszt poziomy na żaglowym statku, zapewne i dziś jeszcze nie brzmi zrozumiale dla większości naszego społeczeństwa.*) Jaki jednak egzotyczny podźwięk musiało ono mieć w pierwszych latach naszego życia morskiego, tuż po pierwszej wojnie światowej, świadczy o tym charakterystyczna, lecz prawdziwa anegdota, którą opowiada w swych wspomnieniach „Gwiazdy nad kilwaterem" jeden z pierwszych wychowanków ówczesnej Szkoły Morskiej w Tczewie, znany marynista, Janusz Stępowski.

Oto jeden z jego kolegów, pragnąc wydobyć od rodziców nieco więcej gotówki, napisał im, że przez nieostrożność... **złamał bukszpryt.** Poczciwi rodzice przysłali natychmiast pieniądze na opłacenie „złamanego" bukszprytu, karcąc jednocześnie swego synalka za niszczenie... **instrumentów szkolnych.**

Ta bukszprytowa historia charakteryzuje wymownie stopień znajomości spraw morskich wśród naszego społeczeństwa nie tylko w pierwszych latach naszego „raczkowania na morzu", ale bodaj w całym międzywojennym okresie. Wynikało to rzecz prosta z dwóch ważnych powodów: naszych wielowiekowych zaniedbań na morzu oraz nieproporcjonalnego dostępu do morza po pierwszej wojnie światowej, wyrażającego się kusą cyfrą 74 km. Słuszność tych twierdzeń nie byłaby jednak pełna, gdybyśmy nie uwzględnili jeszcze jednego, równie ważnego czynnika, mianowicie struktury socjalnej naszego ówczesnego państwa. W ustroju tym bowiem nawet wybitne pod względem jakości osiągnięcia i nawet najbardziej skuteczna propaganda spraw morskich, nie mogły nigdy uzyskać charakteru **powszechności i masowości** i ograniczyć się musiały do szczupłego grona odbiorców i jednej właściwie klasy społecznej.

Wszystkie te czynniki wpływały hamująco na rozwój myśli morskiej i na powszechność zainteresowań zagadnieniami morskimi. W tych warunkach i ów skromny „bukszpryt" był słowem zamkniętym dla większości społeczeństwa na siedem socjalnych pieczęci.

Naturalnie byłoby przesadą twierdzić, że dziś jest ono równie zrozumiałe dla naszego społeczeństwa jak np. słowo — pług czy traktor. Nie miniemy się jednak z prawdą, twierdząc, że nie ma w nim już owych symbolicznych „siedmiu pieczęci" socjalnych. Zmienione warunki ustrojowe, nie mówiąc już o wielkim 500 km wybrzeżu z jego 18 portami, stwarzają dla popularyzacji wiedzy o morzu oraz jego bezpośredniej znajomości, jak najlepsze perspektywy. Oczywiście proces to jeszcze długi i mniej wymierny aniżeli np. rozwój zjawisk gospodarczych. Dziś już jednak widzimy, jak olbrzymie znaczenie dla powszechnej znajomości spraw morskich ma sam fakt imponującego rozwoju gospodarki morskiej, włączonej planowo w całokształt życia gospodarczego oraz takie chociażby zjawiska, jak właściwe rozwiązanie problemu racjonalnego wychowania morskiego młodzieży poprzez Państwowe Centrum Wychowania Morskiego i wielką sieć zawodowego szkolnictwa morskiego lub też masowa organizacja wczasów nadmorskich uprzystępniająca morze milionowym rzeszom pracowników z wszystkich klas społecznych.

Zmienia to całkowicie już dziś strukturę naszego stosunku do morza, przenosi go z płaszczyzny czysto uczuciowej do wymiarów gospodarczych i społecznych, przekształca morze w realny i bliski nam warsztat pracy.

Na tym tle inaczej zaczynamy patrzeć na zagadnienie tzw. literatury morskiej czy jak chcą inni marynistycznej. Przede wszystkim należy stwierdzić, że wbrew sugestiom okresu międzywojennego **nie było i nie ma jakieś odrębnej literatury chłopskiej czy robotniczej.** Istnieją tylko odrębne literatury narodowe, sprawa zaś podziałów tematycznych — a z takich wywodzi się pojęcie literatury morskiej — jest zagadnieniem drugorzędnym i równowartościowym w stosunku do innych tematów.

Nie znaczy to oczywiście, aby sprawa tematyki morskiej nie była ważna dla nas. Nie może ona jednak być celem samym w sobie, nie może być czymś uprzywilejowanym w problematyce literackiej. Punktem wyjścia zasadniczych podziałów w literaturze, jak i w ogóle w sztuce są tylko względy ideologiczne i artystyczne, a nie tematyczne. Jeżeli więc używamy terminu „literatura morska" czy „marynistyczna", to musimy pamiętać, że ma on tylko **sens praktyczny, czysto użytkowy, a nie zasadniczy.** Służy po prostu do podkreślenia pewnego zespołu charakterystycznych zjawisk wiążących się z morzem.

Ważnym zagadnieniem, wypływającym z tak postawionej sprawy, jest kwestia nurtu ideologicznego tej literatury. Wiemy, że nasza przedwojenna literatura — i to nie tylko morska — przeniknięta była idealizmem filozoficznym i wszystkimi stąd wypływającymi konsekwencjami — estetycznym, względnie biologicznym, a nie społecznym widzeniem świata. W związku z tym morze ujmowano przede wszystkim jako egzotyczny żywioł, a nie warsztat pracy, jako odrębną, wyizolowaną z reszty zjawisk siłę przesłaniającą całkowicie sprawy człowieka. Szczególnie uporczywie powtarzało się irracjonalne, na poły mistyczne traktowanie morza, mające zresztą bujne tradycje jeszcze z okresu romantycznego, później zaś symbolicznego (wystarczy w tym ostatnim wypadku przypomnieć „metafizykę morza" u Przybyszewskiego „Nad morzem").

Typowym przykładem tego rodzaju spojrzenia na morze były np. powieści morskie Jerzego Bandrowskiego. W jego „Zolojce" (wyd. w r. 1936) czytamy m. in. takie wynurzenia na temat morza:

„Wiatr morski odświeży nas. Tu musimy wszystko **z ducha tworzyć pozytywnie**, bo tu **nic** nie ma. Tu zaczynamy wszystko od początku... **Przeniesiemy tego ducha na ląd...** To siła."

Albo w innym miejscu:

„Świadczyłoby to, że Tomasz **odkrył nad tym morzem jakieś (!) nowe źródła energii życiowej i ideowej...** Tu będzie jeden z najpiękniejszych rozdziałów naszej twórczości, bo tu zacznie się krystalizować **nowa dusza polska**, nowa droga dla polskiego geniusza"

Tego rodzaju mętne, pseudo-mistyczne wywody, w których nie brakło nawet humorystycznych frazesów o odkryciu w duszy bohatera **„morza wewnętrznego"** (!) snuły się jak trujące czady w powieściach nie tylko tego podrzędnego zresztą autora, ale u wielu innych pisarzy wybitniejszej klasy, nie wyłączając nawet pewnych fragmentów dzieł samego Żeromskiego. Wszystkie one przypominają do pewnego stopnia ów anegdotyczny bukszpryt, rozumiany jako instrument szkolny. Nic dziwnego więc, że to właśnie w okresie międzywojennym zrodziły się owe pompatyczne, na wskroś fałszywe pojęcia i slogany morskie, jak **„światopogląd morski", „naród w służbie morza", „frontem do morza"** itp.

Dziś, dzięki właściwemu nurtowi ideologicznemu, oczyszczamy stopniowo nasze pojęcia z tych fałszywych naleciałości traktując morze przede wszystkim jako nowy warsztat pracy, w którym takie czynniki jak przyroda czy środowisko geograficzne stanowią niewątpliwie duży, ale nie decydujący czynnik. Poza tym podporządkowujemy morze władzy człowieka, a w osiągnięciach człowieka widzimy nową romantykę, daleką od egzotyzmu prymitywnej techniki, żagli, przygód morskich, mistyki fal i tym podobnych elementów.

Nowa literatura, chwytająca ten rytm przemian ideologicznych, jest oczywiście dopiero w zalążku. Nie można do niej jeszcze zaliczyć kilku ciekawych zresztą i wartościowych pozycji, powstałych właściwie w okresie wojny np. Ark. Fiedlera „Dziękuję ci kapitanie", Jana Papugi „Szczurów morskich" czy Jerzego B. Rychlińskiego „Kulawego bosmana". Możemy już jednak zanotować kilka nowych i interesujących pozycji poetyckich (wiersze Fr. Fenikowskiego, Ed. Fiszera, Tymoteusza Karpowicza i W. Wirpszy), które wyraźnie stawiają zagadnienie nowego człowieka morza, pracy na morzu i wybrzeżu, budowy statków, stoczni, odbudowy wybrzeża i tym podobnych tematów. Wprawdzie jest to **poezja raczej przymorska czy przybrzeżna**, a nie par excellence morska, ale nie zmienia to postaci rzeczy. Zresztą szczupły jeszcze geograficzno-morski zasięg treściowy tej poezji wynika logicznie z zainteresowań naszych, skupionych w chwili obecnej przede wszystkim na portach, stoczniach i tej wstępnej niejako fazie odbudowy i rozbudowy, jaką obejmuje w tej chwili nasza gospodarka morska. Jest poza tym ta poezja jak gdyby **pierwszym dopiero etapem naszego wnikania w morze**, odtwarzania tego co się niejako najbliżej narzuca oczom.

Przychodzi jednak kolej na **dalsze opanowanie środowiska morskiego,** na rozszerzenie horyzontów morskich poza Morze Bałtyckie. Jest to zagadnienie najbliższej przyszłości i będzie się ono stawało tym aktualniejsze, im bardziej rozwijać się będzie nasza żegluga i handel zagraniczny. W chwili obecnej podjęło już Ministerstwo Żeglugi i Ministerstwo Kultury i Sztuki ciekawą inicjatywę planowych wyjazdów literatów i plastyków na rejsy dalekomorskie.

Ten pewnego rodzaju morski mecenat ze strony państwa stanie się na pewno poważnym bodźcem dla artystów i zainteresuje ich w większym niż dotychczas stopniu zagadnieniami morskimi. Jednorazowe jednak rejsy nie rozwiązują jeszcze zagadnienia. Są zaledwie wstępem do właściwego poznania morza, do długich obserwacji, przeżyć i wiedzy o morzu. Ten ostatni czynnik jest szczególnie ważny dla pisarzy. Brakiem tych elementów wiedzy o morzu grzeszyła nasza przedwojenna literatura morska. Dziś sytuacja zmieniła się o tyle na lepsze, że nasza nauka o morzu (Instytut Bałtycki, Morskie Laboratorium Rybackie, Morski Instytut Rybacki, Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej, Muzeum Morskie, Morska Komisja Terminologiczna) wyprzedziła swym dorobkiem właściwą literaturę marynistyczną. Pisarze mają więc ułatwioną pod tym względem pracę. Przyszła literatura morska będzie mogła obficie czerpać z tej, żmudnie i z wielkim wysiłkiem opracowywanej, wiedzy o morzu.

Zadania, które stoją przed nową literaturą, są mimo swych specyficznych trudności, nęcące. Czekamy na dobrą powieść o człowieku pracy w polskich stoczniach, w rozbudowujących się z rozmachem portach, o nowym obliczu osiedli rybackich, o połowach dalekomorskich, o żegludze oceanicznej i tym podobnych, nie poruszonych przez naszą literaturę tematach. Kto pierwszy z naszych pisarzy podejmie to wielkie zamówienie społeczne, które wysuwa nasza nowa rzeczywistość?

*) W naszej rodzinnej terminologii morskiej przyjął się już nowy termin na oznaczenie „bukszprytu": dziobak (przyp. red.).

MARSZAŁEK KONSTANTY ROKOSOWSKI
Ministrem Obrony Narodowej
MARSZAŁEK ŻYMIERSKI
został powołany do Rady Państwa

(Ciąg dalszy ze str. 1

Marszałek Konstanty Rokosowski urodził się w r. 1896 jako syn kolejarza warszawskiego, jest więc dzieckiem robotniczej Warszawy, synem ludu polskiego, do którego powrócił po trzydziestu z góry latach jako sławny na cały świat dowódca i żołnierz, którego imię dziesiątki razy wymieniane było w pamiętnych historycznych rozkazach wielkiego Stalina, jako bohatera, którego naród radziecki honorował setkami salw armatnich i uczcił najwyższymi swoimi zaszczytami.

Zimą 1944/45 r. marszałek Konstanty Rokosowski dowodził drugim frontem białoruskim, likwidując wojska niemieckie w Prusach Wschodnich. Wiosną 1945 r. drugi front białoruski pod dowództwem marsz. Rokosowskiego przystąpił do sforsowania Odry, zdobył Szczecin i dotarł do Łaby, gromiąc i niszcząc faszystowskie siły hitlerowskich najeźdźców. Pierwsza Armia Polska podlegała dowództwu marsz. Rokosowskiego w okresie wyzwolenia Lubelszczyzny i Pragi oraz w czasie walk na przyczółkach nadwiślańskich. Również Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, wsławiona zwycięstwami przy wyzwalaniu Torunia, Gdańska i Gdyni walczyła pod dowództwem marsz. Rokosowskiego.

Marszałek Związku Radzieckiego i Polski Konstanty Rokosowski jest wzorem cnót żołnierskich i obywatelskich i jest żywym kontynuatorem szlachetnej i pięknej tradycji polskich „żołnierzy wolności", którzy podejmowali bój „Za wolność naszą i waszą". Toteż wiadomość o objęciu przez marszałka Konstantego Rokosowskiego stanowiska Ministra Obrony Narodowej w Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej, cały lud polski przyjął z największą radością i najgłębszym zadowoleniem.

W rozkazie do Wojska Polskiego marsz. Rokosowski powiedział:

„Żołnierze!

Przypadło mi w udziale w ciągu długich lat służyć sprawie ludu pracującego w szeregach bohaterskiej Armii Radzieckiej. Losy wojny sprawiły, że byłem dowódcą tego frontu, w ramach którego walczyli bohatersko żołnierze powstającego ludowego Wojska Polskiego, żołnierze I Dywizji a później I Armii na sławnym szlaku bitewnym od Lenino poprzez Warkę, Warszawę, Gdańsk, Gdynię, Kołobrzeg, wał pomorski aż do Berlina.

Dumny jestem, jako ówczesny dowódca frontu i jako Polak z doniosłego wkładu wniesionego przez Wojsko Polskie u boku Armii Radzieckiej w dzieło rozgromienia faszyzmu i wyzwolenia narodów.

Dziś obejmuję dowództwo Wojska Polskiego, zahartowanego w zwycięskich bojach o wolność Ojczyzny, przepojonego braterskim uczuciem przywiązania i szacunku dla Armii Radzieckiej, stojącego w jednym szeregu z armiami bratnich republik ludowych na straży pokoju, demokracji i socjalizmu.

W poczuciu obowiązków, jakie zostały na mnie nałożone przez kraj i Prezydenta, w poczuciu odpowiedzialności, jaką ponoszę wobec narodu polskiego i polskiego ludu pracującego, z którego wyrosłem i z którym zawsze czułem się związany całym swym sercem, oraz bratniego nam narodu radzieckiego, który mnie wychował jako żołnierza i dowódcę — obejmuję powierzony mi posterunek, aby wszystkie swe siły poświęcić dalszemu rozwojowi i umocnieniu naszego wojska i obronności Rzeczypospolitej.

Wraz z Armią Radziecką stać będziemy na straży pokoju, którego orędownikiem i obrońcą jest wielki Stalin.

Szeregowym i oficerom Wojska Polskiego

ROZKAZUJĘ

wzorem bohaterów spod Lenino, Warszawy, Gdańska, Budziszyna, Berlina stać wiernie na straży Polski Ludowej, jej niepodległości i nienaruszalności jej granic na Odrze, Nysie i Bałtyku;

Zacieśniać węzły braterstwa z potężną Armią Radziecką i armiami krajów demokracji ludowej;

Pogłębiać pracę polityczną i wyszkolenie bojowe, umacniać świadomą dyscyplinę wojska i jego nierozerwalny związek z ludem pracującym, gospodarzem naszej wyzwolonej Ojczyzny".

Stać wiernie na straży Polski Ludowej, jej niepodległości i nienaruszalności jej granic na Odrze, Nysie i Bałtyku — oto pierwszy, historyczny rozkaz Nr 83 Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski Konstantego Rokosowskiego. Legendarny wódz spod Stalingradu i Kurska, jeden z najlepszych i najdzielniejszych wychowanków sławnej stalinowskiej szkoły dowódców nowego typu, niezłomny syn ludu robotniczego objął dowództwo Ludowego Wojska Polskiego. Konstanty Rokosowski na czele Wojska Polskiego, to dalsze zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa Polski — stwierdza warszawska „Trybuna Ludu" Po drugiej stronie Łaby anglosascy imperialiści usiłują rozpalić na nowo żagiew antypolskiego rewizjonizmu niemieckiego, mobilizować pogrobowców hitleryzmu pod hasłami ataku na Odrę i Nysę.

Dowódca spod Stalingradu, zdobywca Szczecina, pogromca faszyzmu niemieckiego nad Wisłą, Wartą, Odrą i Bałtykiem, na czele Wojska Polskiego — to jeszcze jedno przypomnienie rewizjonistom niemieckim i ich angielskim protektorom, że granica nad Odrą i Nysą to granica pokoju, pokoju nie tylko Polski, lecz świata.

Przegląd prasy

Jak traktowano Polaków w Kanadzie

Ostatnio do kraju wróciła grupa repatriantów polskich z Kanady. Wielu z nich dostało się tam tułaczym szlakiem żołnierskim, inni znowu od wielu lat, nieraz od dziesiątków lat nie widzieli Ojczyzny. Jedni i drudzy doświadczyli na sobie goryczy, upokorzeń i nędzy losu tułacza i dopiero gdy poczuli znowu pod stopami ziemię ojczystą, opadł z nich smutek, zakwitła radość w oczach i sercach. Jakie były cierniste drogi ich życia na obczyźnie, o tym opowiedzieli dziennikarzom, którzy przybyli do Gdyni, aby porozmawiać z „kanadyjczykami".

Gdy na pokład przerzucono pomost żelazny — pisze sprawozdawca „Polski Zbrojnej" (nr 295) — i rozpoczęła się odprawa pasażerów, przeszedłem na statek, aby porozmawiać z repatriantami. Zaraz u wejścia do holu natknąłem się na uśmiechniętego, starszego mężczyznę z polską chorągiewką w ręku.

— Przepraszam... czy pan wraca z Kanady?

Michał Jakubiec, rodem z Piotrkowa Trybunalskiego, majster robót ciesielskich i żelbetonowych, wyjechał z kraju w 1939 r., jako żołnierz pułku wartowniczego w Cieszynie. Przez Rumunię — Francję — Algier — Marokko — Casablankę — Gibraltar — Indie i Anglię, dostał się wreszcie do Kanady.

— Wiele się człowiek najeździł i natułał po świecie, ale już najgorzej to chyba w tej Kanadzie! — wzdycha. — Oj, jak ja żałowałem, że dałem się namówić na przyjazd tam... Pracowałem na farmie i cały zarobek poszedł na leczenie. Wymęczyli mnie za wszystkie czasy... Nie ma u nich żadnych świadczeń socjalnych, można ulec wypadkowi przy pracy i samemu trzeba opłacać szpital, lekarza i lekarstwa. Powiedziałem sobie: dość tułaczki na obczyźnie, nie będę więcej czyimś niewolnikiem, nie będą mnie wykorzystywać kanadyjscy farmerzy! Zapłatę dają o wiele niższą, niż dla swoich, traktują człowieka, jak bydlę robocze, a plotą przy tym niestworzone bzdury tej swojej antypolskiej propagandy... Gdy odjeżdżałem, celnicy kanadyjscy zabrali się do mnie, jak do przemytnika — nawet buty rozpruwali, szukając złota i waluty! A ja miałem już wtedy przy sobie tylko 12 dolarów, bo wszystko pochłonął szpital.

Chcę teraz żyć i umrzeć w Polsce, tu być pochowany, w swojej wolnej Ojczyźnie, nie na obcej ziemi — mówi M. Jakubiec. — Praca dla mnie na pewno się w Polsce znajdzie — praca uczciwa, bez wyzysku i krzywdy człowieka.

Inny repatriant rolnik Władysław Wigurski opowiedział sprawozdawcy „Polski Zbrojnej" m. in. jak odbywało się przydzielanie żołnierzy polskich, weteranów wojennych, do pracy.

*

„Niczym handel niewolnikami — mówi Wigurski. — Ustawili Polaków w szereg, farmerzy przechodzili, patrzyli na twarze, obmacywali muskuły, omal, że w zęby nie zaglądali, jak koniowi... Niejednokrotnie zdarzało się, że farmer pobił naszego żołnierza, gdy ten nie chciał go w czymś posłuchać. Nawet te ich gazety szeroko rozpisywały się o wypadku, jaki miał miejsce w jednej farmie gdzie, Polaka, naszego kolegę, przydzielono Niemcowi — faszyście. Niemiec pobił żołnierza w tak bestialski sposób, że musiano Polaka odwieźć do szpitala... naturalnie na jego własny koszt.

— Jestem rolnikiem — mówi jeszcze Wigurski — i słyszałem, że są teraz w Polsce takie wspólne gospodarstwa państwowe. Chcę dostać się na jedno z nich. Wiem, że nie wiele mi już z życia pozostało, może rok — dwa... ale ten ostatek sił chcę złożyć wolnej i sprawiedliwej, mojej Ojczyźnie. Zostali jeszcze, tam w Kanadzie, koledzy, którzy prosili mnie: — Napisz, jak tam jest naprawdę, a zaraz przyjedziemy! — Napiszę im: — Wracajcie, ani dnia dłużej, ani ułamka sił nie traćcie w obcym, wrogim kraju. W Polsce jest praca dla wszystkich!

*

Trzydzieści osiem lat nie był w Polsce 55-letni Stanisław Dąbrowski, mechanik-specjalista w budowie okrętów. Uciekł z kraju jeszcze spod zaboru austriackiego, bo „nie chciał się kłaniać i czapkować różnym panom i hrabiom". Tułał się po Kanadazie i czekał na Polskę Ludową, na taką, jaką sobie będąc jeszcze chłopcem wyobraził i wymarzył.

— Mówiłem zawsze: jak się to kiedyś zdarzy, jak powstanie wreszcie Polska nasza — robotników i chłopów a nie — Polska panów, to wtedy wrócę. No i doczekałem się! — patrzy na mnie z triumfem.

Dąbrowski był w Kanadzie przez długie lata czynnym i oddanym członkiem Demokratycznego Komitetu Pomocy Polsce. Mówi świetnie po polsku, wyraża się jasno i dobitnie: — Jestem dobrym fachowcem w budowie okrętów, mogę się jeszcze na coś Polsce przydać."

Minister Sprawiedliwości HENRYK ŚWIĄTKOWSKI

Małżeństwo i rodzina
w Związku Radzieckim

Historyczne zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji, powstanie nowego państwa socjalistycznego wywołały również gruntowne przeobrażenia w ustawach społecznych, w charakterze i obliczu rodziny radzieckiej.

W Związku Radzieckim wyrosła nowa, socjalistyczna rodzina. Wraz z uspołecznieniem środków produkcji, jako podstawy gospodarczej społeczeństwa socjalistycznego, uległa przeobrażeniu również struktura rodziny.

RÓWNOUPRAWNIENIE MAŁŻONKÓW

Wszystkie sprawy, odnoszące się do stosunków między małżonkami prawodawca radziecki reguluje na zasadzie pełnego równouprawnienia obu płci. Zagadnienie wyboru nazwiska przez małżonków, wyboru zawodu, miejsce zamieszkania — wszystko to uregulowane jest na zasadzie równouprawnienia obojga małżonków. Majątek, należący do małżonków przed wstąpieniem w związek małżeński uważa się za rozdzielny. Przedmioty, nabyte w czasie małżeństwa stanowią wspólną własność małżonków. Obowiązek alimentarny dzieci i rodziców jest wzajemny. Niezdolni do pracy i nie mający środków utrzymania rodzice mogą poszukiwać alimentów od dzieci pełnoletnich. Wszelkie próby uchylania się od płacenia alimentów są surowo karane przez prawo radzieckie.

Włodzimierz Lenin uczył, że stosunki między mężczyzną a kobietą, zagadnienie rodziny i jej trwałości nie są sprawą prywatną, wolną od kontroli społecznej. Jest to sprawa, w której społeczeństwo jest wybitnie zainteresowane i dlatego ma ono prawo żądać od swych członków takiego postępowania, by żadne z małżonków nie czuło się pokrzywdzone i by dzieci nie cierpiały z powodu lekkomyślności rodziców.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna wyzwoliła kobietę od wszelkich dyskrymnacyj ustroju kapitalistycznego. Kobieta otrzymała równe z mężczyzną prawa w dziedzinie politycznej, gospodarczej i prawnej. Razem z mężczyzną bierze ona udział w pracy we wszystkich dziedzinach budownictwa nowego życia. Dekrety radzieckie o małżeństwie i rodzinie wyzwoliły kobietę z upokarzającej zależnośc prawnej od mężczyzny. Jednocześnie władze radzieckie wprowadziły w życie przepisy o opiece nad matką i dzieckiem, rozbudowując olbrzymią sieć zakładów opiekuńczych i leczniczych z tego zakresu.

OPIEKA NAD KOBIETĄ-MATKĄ

Wyrażając wolę narodu radzieckiego, partia i rząd stwarzają warunki, zmierzające do tego, by ułatwić kobietom pracę domową; udzielają pomocy materialnej matkom, które posiadają liczne potomstwo. Poczynając od urodzenia trzeciego dziecka kobieta-matka otrzymuje od państwa pomoc materialną, która wzrasta w miarę powiększania się ilości dzieci.

Nigdy jeszcze w dziejach ludzkości nie ceniono tak wysoko pracy kobiety-matki w zakresie pielęgnowania i wychowywania dzieci, jak w Związku Radzieckim. W Związku Radzieckim jest ponad 25 tysięcy matek bohaterek, ponad 2.200.000 matek zostało odznaczonych orderem „Chwały Macierzyńskiej" i „Medalem Macierzyństwa".

W warunkach stworzonych przez ustrój radziecki kobiety-matki pracują wydatnie i z pożytkiem dla państwa socjalistycznego na wszystkich polach budownictwa społeczno-gospodarczego i kulturalnego.

Rodzina radziecka — to wspólnota pracy, która może prosperować, rozwijać się i umacniać jedynie w społeczeństwie socjalistycznym, wolnym od antagonizmów społeczeństwa eksploatatorskiego. W państwie radzieckim, gdzie idea wspólnoty pracy, czyli kolektywizm stanowi zasadę organizacji społeczeństwa, również rodzina stała się komórką społeczną, opartą na wzajemnej pomocy i współpracy wolnych i równouprawnionych ludzi.

Ideowa jedność ludzi radzieckich stanowi jedną z najważniejszych podstaw rodziny. W rodzinie radzieckiej nie ma miejsca na antagonizmy gospodarcze, społeczne i ideowo-polityczne. Dlatego trwałość rodziny posiada tam mocne podstawy.

Obłudni chwalcy burżuazyjnego ustroju, propaganda burżuazyjna głoszą, że w społeczeństwie kapitalistycznym istnieją warunki trwałości małżeństwa i rodziny, że natomiast w Związku Radzieckim narusza się świętość małżeństwa i ogniska domowego. Wszystkie te frazesy o moralności, o trwałości małżeństwa burżuazyjnego obala wprost kompromitująca praktyka życia małżeńskiego w krajach kapitalistycznych.

MAŁŻEŃSTWO W SPOŁECZEŃSTWIE BURŻUAZYJNYM

W książce Ferdynanda Landborga pt.: „60 rodzin Ameryki" autor opisuje życie małżeństw, zawartych między przedstawicielami monopoli kapitalistycznych wyłącznie w tym celu, by osiągnąć większą koncentrację kapitału i posiąść potęgę finansową. Uczucia miłości między przyszłymi małżonkami są tu wyłączone. Interes handlowy stoi tu na pierwszym planie. Nieodzownym uzupełnieniem takich małżeństw są poboczne stosunki, utrzymywane zarówno przez męża, jak i przez żonę, co uważa się za moralne, jeżeli zachowane zostały zewnętrzne pozory przyzwoitości. Miłość w społeczeństwie burżuazyjnym przekształca się w przedmiot sprzedaży i reklamuje się jako towar w ogłoszeniach matrymonialnych. Małżeństwa dla interesu, małżeństwa „z rozsądku" są szeroko rozpowszechnione w środowisku burżuazji. Toteż nie jest przypadkiem, że literatura krajów kapitalistycznych lubuje się w opisach zdrady małżeńskiej i przeróżnych postaci przelotnych miłostek.

W czasopiśmie „Amerykańskiego Stowarzyszenia Działaczy Sądowych", wydawanym w północno amerykańskim stanie Michigan, w kwietniowym zeszycie z 1947 roku, zamieszczony został artykuł pod charakterystycznym tytułem „Tragedia narodowa rozwodów". Z artykułu tego dowiadujemy się, że jeżeli pod koniec XIX wieku liczba rozwodów w Stanach Zjednoczonych A. P. wynosiła 61 na 1000 małżeństw, to w roku 1945 liczba rozwodów doszła do 310 na 1 000 małżeństw. Oznacza to, że jeżeli dawniej w Stanach Zjednoczonych jeden rozwód przypadał na 16 małżeństw, to obecnie jeden rozwód przypada na 3 małżeństwa. W Stanach Zjednoczonych mieszka około 5 milionów osób rozwiedzionych.

W Ameryce powstał cały przemysł rozwodowy. W stanie Nevada istnieje miasteczko Renauld, sławne z łatwych rozwodów. W miasteczku tym na specjalnym lotnisku lądują amatorzy rozwodów, przyjeżdżający z różnych części Ameryki. W stanie Nevada istnieją specjalne hotele, które dają gościnę ponad stu tysiącom „turystów rozwodowych", oczekujących tam przez 6 tygodni na otrzymanie rozwodu.

TRWAŁOŚĆ MAŁŻEŃSTWA I ROZWODY W ZSRR

Zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa rozwodów w Związku Radzieckim. Państwo Socjalistyczne przywiązuje wielką wagę do trwałości małżeństwa i rodziny, stosując przeciwko lekkomyślnym rozwodom zdecydowane środki zaradcze.

Na podstawie dekretu z 8 lipca 1944 roku, wydanego przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wprowadzone zostały istotne zmiany w procedurze rozwodowej. Zamiast poprzedniego trybu rejestracji rozwodu w urzędzie stanu cywilnego na podstawie oświadczenia jednego z małżonków dekret wprowadził tryb sądowy, a opłaty sądowe w sprawie o rozwód zostały znacznie podniesione.

Dane statystyczne wykazują, że praktyczny wpływ dekretu z 8 lipca 1944 roku okazał się zbawienny. W Związku Radzieckim nie tylko nie rośnie liczba rozwodów, jak to widzimy w państwach burżuazyjnych, lecz przeciwnie: jest ich obecnie kilkakrotnie mniej niż było przed wojną. Dla charakterystyki praktyki rozwodowej sądów radzieckich podaję niżej istotną treść obowiązującej sądy radzieckie uchwały Ogólnego Zgromadzenia Sądu Najwyższego Związku Radzieckiego według komunikatu TASS-a z 4 października 1949 roku:

„Ogólne Zgromadzenie Sądu Najwyższego Związku Radzieckiego poddało ocenie praktykę sądową w sprawach o rozwód. Ogólne Zgromadzenie Sądu Najwyższego postanowiło zwrócić uwagę sądów, że przy rozpoznawaniu spraw tych winny one wychodzić z podstawowego założenia: wzmocnienie radzieckiej rodziny i małżeństwa. Organy sądowe winny badać motywy, które spowodowały proces rozwodowy. Należy mieć na uwadze, że chwilowa niezgoda w rodzinie, wywołana przez przypadkowe i przemijające okoliczności, lub nie oparta na poważnych dowodach odmowa jednego z małżonków kontynuowania małżeństwa nie mogą być uważane za dostateczny powód do rozwodu. Jedynie w przypadku, gdy skarga o rozwód wniesiona została z poważnych i uzasadnionych pobudek, a dalsze utrzymanie małżeństwa sprzeciwia się zasadom moralności komunistycznej i nie jest w stanie stworzyć normalnych warunków współżycia i wychowania dzieci, sąd może wydać wyrok rozwiązujący małżeństwo. Podstawowym obowiązkiem sądów ludowych przy rozpatrywaniu spraw o rozwód jest ustalenie rzeczywistych pobudek rozwodu i przeprowadzenie próby pogodzenia małżonków. Przy rozpatrywaniu spraw, dotyczących dzieci małoletnich sąd winien wychodzić przede wszystkim z założenia ochrony interesów tych dzieci, biorąc pod uwagę życzenia rodziców, warunki życia każdego z nich, wiek dzieci i ich osobiste przywiązanie do ojca lub matki. Wyroki sądowe w sprawach o rozwód posiadają wielkie znaczenie wychowawcze, powinny przyczyniać się do prawidłowego rozumienia znaczenia rodziny i małżeństwa w państwie radzieckim i wpojenia w ludność szacunku do rodziny i małżeństwa, które opierają się na szczytnych zasadach moralności komunistycznej i chronione są przez prawo radzieckie".

Oto jak przedstawiają się obowiązujące wytyczne dla sądów w sprawach rozwodowych, ustalone przez Ogólne Zgromadzenie Sądu Najwyższego Związku Radzieckiego.

Lekkomyślność w stosunkach między mężczyzną i kobietą, niepoważny stosunek do rodziny i obowiązków rodzinnych dyskwalifikują człowieka moralnie, wywołując surowe potępienie ze strony społeczności radzieckiej.

Dzieje ludzkości, życie w Związku Radzieckim wskazują na niejeden przykład wspaniałej miłości mężczyzny i kobiety, trwającej przez całe życie i pomimo trudności życiowych przynoszącej rodzinie maksimum szczęścia i zadowolenia. Jako na piękny przykład wskazuje się w Związku Radzieckim na wzniosłą i szlachetną miłość Karola Marksa i jego żony Jenny, miłość której początki sięgały jeszcze wieku szkolnego. Przez całe mozolne i męczeńskie życie wielki geniusz ludzkości i jego towarzyszka życia przenieśli płomień niegasnącej miłości, głębokiego wzajemnego szacunku i oddania. Rodzina Marksa nie zaznała nigdy najdrobniejszych nawet nieporozumień pomiędzy rodzicami lub rodzicami a dziećmi.

Rodzina radziecka jest podstawową komórką społeczeństwa radzieckiego. W rodzinie powstają, kształtują się i rozwijają uczucia, myśli, świadomość, celowe i słuszne nawyki i przyzwyczajenia dzieci — tych przyszłych obywateli państwa socjalistycznego.

Trwałość rodziny radzieckiej — to jedna z podstaw osobistego szczęścia i pomyślności ludzi radzieckich, stałe źródło radości, którą wnosi do życia młode, dorastające, należycie wychowane pokolenie.

A zarazem jest to jedna z gwarancji dalszego rozkwitu kraju socjalizmu, gwarancja jego zwycięskiego pochodu do komunizmu.

HISZPANIA
w okowach dolara

W ramach zasięgu „doktryny trumanowskiej" imperializm Stanów Zjednoczonych otoczył mackami półwysep iberyjski, przygotowując sobie tam przyczółek polityczno-gospodarczy. Źródła surowcowe: jak ruda żelazna z Biskai, miedź z Huelwy, rtęć z Almadeny, węgiel z Asturii i Andaluzji, cynk i cyna z Santander, nikiel i kobald z Aragonu, ołów z Linares i Penaroyi oraz wolfram z Galicji, podlegają już w większej części kontroli dolara amerykańskiego.

OTWARTE DRZWI DLA AMERYKI...

Na długo jeszcze przed zakończeniem ostatniej wojny, zapoczątkowali Amerykanie swe „przyjazne stosunki" z Hiszpanią. Wykorzystując po pierwszych niepowodzeniach Hitlera słabość swych sprzymierzeńców Anglików, w odpowiednim momencie rozpoczęli ofensywę dyplomatyczną przeciw Hiszpanii. Mianowicie w listopadzie 1943 r., ówczesny akredytowany przy rządzie hiszpańskim poseł ameryk. Hayes, postawił ministrowi spraw zagr. Jordana ultimatum, żądając przerwanie dostaw surowcowych Hitlerowi i Mussoliniemu. Ultimatum poparto groźbą natychmiastowego wstrzymania dostaw materiałów pędnych. Franco ustępuje, pozostawiając dla wpływów amerykańskich drzwi otwarte. Wpływy Stanów Zjednoczonych rosną, a pozycja umacnia się zdecydowanie w r. 1947, kiedy ówczesny minister przemysłu i handlu markiz Uryuijo pod pretekstem katastrofalnego stanu wyposażenia technicznego gospodarki Hiszpanii, jawnie ściąga kapitał amerykański. Politykę faworyzującą Jankesów ułatwia fakt piastowania przez niego prezesury potężnego banku, a jako jeden z największych kapitalistów i przemysłowców, zbratany jest od dawna z finansjerą Wall Street.

WOJAŻEROWIE IMPERIALIZMU...

Rok następny, to dalszy jeszcze wzrost wpływów amerykańskich. Franco wspierany przez kastę możnych obszarników prowadzi już bezpośrednio dalsze rozmowy z Waszyngtonem.

W okresie marshallizacji Europy zachodniej, Hiszpania staje się celem szeregu podróży „dyplomatycznych" kapitalistów i przemysłowców amerykańskich, począwszy od członków senatu i kongresu amerykańskiego na całej plejadzie „lotnych wojażerów" trumanowskiej doktryny skończywszy. Wszystkie te podróże razem wziąwszy, pachną dolarem, kolportują taktykę zimnej wojny, rozsiewają swąd szantażu politycznego i w tonie kaznodziejskim utrzymane „błogosławieństwo" Planu Marshall'a.

WATYKAŃSKIE KUNKTATORSTWO...

W tym okresie w kołach oficjalnych Stanów Zjednoczonych (szczególnie w Departamencie Marynarki), nurtują tendencje nawiązania formalnych stosunków dyplomatycznych z frankistowską Hiszpanią. Przygrywką grubszego kalibru do tego, była niedawna wizyta amerykańskiej eskadry śródziemno-morskiej pod dowództwem admirała Conally w portach hiszpańskich.

W tych daleko zamierzonych kombinacjach politycznych „ciekawą" rolę odgrywa Watykan. Osobą pełniącą rolę pośrednika jest były poseł Waszyngtonu do Watykanu Myron Taylor. Długotrwałe i gorliwe zabiegi polityki watykańskiej zostały uwieńczone sukcesem doprowadzenia do kompromisu i ugody między falangistami („falanga" — rządząca partia w Hiszpanii) a monarcho-socjalistami. W tych misjach porozumiewawczych odegrał również niepoślednią rolę kunktator przedniej marki Monsignore Tedeschini, dawny nuncjusz papieski w Hiszpanii.

Dla wykończenia niejako tych kombinacji politycznych udał się ostatnio gen. Franco do Portugalii w asyście eskadry morskiej dla złożenia „kurtuazyjnej" wizyty swemu koledze „po fachu".

RUCHY WOLNOŚCIOWE ROSNĄ...

W Hiszpanii jednak walka z tyranią reakcyjno-faszystowską toczy się dalej, mimo przepełnionych więzień i obozów koncentracyjnych. Kopalnie ołowiu w Linares, szyby węglowe Andaluzji są świadkami nieludzkiego traktowania najlepszych synów narodu hiszpańskiego. Drakońskie zarządzenia i okrutne postępowanie rządu gen. Franco nie mogą jednak przytłumić wolnościowego ruchu. Guerilleros-partyzanci działają w górach a siły oporu rosną z dnia na dzień.

Jot.

Oświata dla dorosłych w Gorzowie

W ramach Oświaty i Kultury dla Dorosłych na terenie miasta i powiatu gorzowskiego uwzględnia się następujące formy pracy: kursy dla analfabetów, zespoły dobrego czytania, kursy OD (wyższe semestry), szkoły Przysposobienia Rolniczego, opieka pedagogiczna prowadzona przez gorzowski Dom Społeczny, film oświatowy.

Wśród wymienionych form najwięcej sił nauczycielskich zatrudnionych jest w szkołach PR.

KURSY OD

mają największą bodajże liczbę uczniów, bowiem uzyskiwane świadectwa ukończenia kursu dają możność dalszego kształcenia się i awansu społecznego. Od roku szkolnego 1945/6 do roku 1948/9 kursy OD ukończyło około 700 uczniów, uzyskując świadectwa ukończenia. Na kursach OD przeważają uczniowie z miast, bowiem na wsi młodzież uzupełnia swe wykształcenie w szkołach PR.

SZKOŁY ŚREDNIE DLA DOROSŁYCH

Państwowe Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych istnieje jedno tylko na terenie miasta Gorzowa. Spełnia ono bardzo poważną rolę, umożliwiając zdobycie wykształcenia ludziom już pracującym zawodowo, którzy z powodów od siebie niezależnych do tej pory uzyskać go nie mogli. Od roku 1946 świadectwa ukończenia szkoły średniej otrzymało ponad 300 uczniów.

AKCJA ZWALCZANIA ANALFABETYZMU

jest obecnie czołowym zagadnieniem. Kursy dla analfabetów odbywają się na terenie miasta i powiatu już od roku 1945. Obecnie wzrosła ich ilość bardzo poważnie. Podczas kiedy w roku ubiegłym ilość kursów wynosiła 26 z 517 uczestnikami, to obecnie jest ich około 60. W skali powiatu na pierwszym miejscu w tej akcji znalazła się gmina Lubiszyn, na ostatnim gmina Lipki Wielkie. Wyróżniają się dodatnio kursy w Bogdańcu, Baczynie i Lubiszynie. Dotychczas wydano 297 zaświadczeń ukończenia kursów.

ZESPOŁY DOBREGO CZYTANIA

niestety do tej pory nie rozwinęły się jak należy, bowiem na terenie powiatu istniało ich do tej pory zaledwie 5 z liczbą uczestników około 50. Trudnością w pracy tych zespołów jest brak książek. Obecnie, akcja ta rozwinie się równocześnie z akcją zwalczania analfabetyzmu.

Ogólną bolączką wszystkich form oświaty dla dorosłych są trudności finansowe. Brak jest również jeszcze powiązania pracy oświatowej z pracą czynników politycznych i społecznych, które przy ściślejszej współpracy mogłyby w znacznej mierze przyczynić się do ożywienia i upowszechnienia akcji kulturalno-oświatowej.

Irena Podolak-Ciesielska

...wyjątki ze starych kronik

Poczta w Ostródzie w dawnych czasach

Już w roku 1379 spotykamy w Ostródzie początki urzędowego przesyłania listów do innych miast. Poczta ówczesna nie była instytucją stałą, lecz urzędowała w miarę potrzeby. Kilkadziesiąt lat później, pocztę przewozili stali posłańcy, którzy nosili nawet mundury. Już wówczas listy zaopatrywano datą odejścia i przybycia.

Pierwszym listonoszem wiejskim, który roznosił pocztę z Ostródy do okolicznych gromad, był według kroniki Stanisław z Biesala, właściciel dwu włók ziemi. Na jego własności ciążył obowiązek przewożenia poczty urzędowej. Później przeniesiono obowiązek dostarczania posłańców oraz podwodów na sołtysów gromad, którzy podlegali dotkliwym karom, jeśli obowiązek ten zaniedbali. W roku 1600 sołtysi Ornowa i Tyrowa pow. ostródzkiego zostali skazani sądownie na grzywnę, ponieważ nie załatwili przepisowo przesyłek pocztowych do Warszawy.

W roku 1708 przesyłki pocztowe z Ostródy do Pasłęka kierowano przez Morąg i Miłakowo. Poczta ówczesna miała osobne uprawnienie. Jeśli dyliżans zajechał do bram miejskich w nocy, a pocztylion dał znak na trąbce, wtenczas oficer — komendant warty miejskiej miał obowiązek zarządzenia natychmiastowego otwarcia bram i szlabanów, celem umożliwienia dyliżansowi wjazdu do miasta. — Opłaty za przejazdy dyliżansem były urzędowo ustalone: zimą płacono 12, latem 9 groszy polskich za milę jazdy od osoby. W cenie tej zawarta była również opłata za przewiezienie bagażu do 20 kg. Opłata za zwykły list z Ostródy do Królewca wynosiła 6, a do Berlina 10 groszy polskich. Później opłaty osobowe oraz inne się zmieniły.

Stały urząd pocztowy otrzymała Ostróda dopiero dnia 1 listopada 1873 roku. Przesyłki pocztowe z Ostródy do Olsztynka, Miłomłyna i do Lubawy transportowali osobni posłańcy.

Ostatni dyliżans z Ostródy do Miłomłyna wyruszył dnia 1 września 1893 roku. Zwyciężyła kolej żelazna, dyliżans stał się przeżytkiem.

Szczęsny Zapolski

Zakłady Przemysłowe Przetworów Żywnościowych
WINCENTY PAETZ
POZNAN, ul. Mostowa 10/11
773

O zaspokojenie potrzeb kulturalnych mas pracujących Pomorza Zachodniego

Zagadnienie aktywizacji kulturalnej naszego kraju, w dobie przemian ekonomicznych i politycznych, zachodzących na przestrzeni ostatnich lat, urasta na miary problemu i to problemu szukającego szybkich dróg rozwiązania. Wyrwanie z marazmu i bezwładu małych miast i miasteczek, ofiarowanie ludziom pracy godziwej rozrywki kulturalnej, zapoznanie ich z najnowszymi zdobyczami myśli ludzkiej — oto naczelne zadanie, jakie stawia przed sobą nasz Rząd.

Najistotniejszym i najaktualniejszym zagadnieniem obecnego sezonu jest sprawa teatru. Przed trzema miesiącami Departament Teatru przy Ministerstwie Kultury i Sztuki ustanowił we wszyskich wojewódzkich miastach Polski, Teatry Państwowe, powołując na stanowiska dyrektorów, reżyserów, aktorów i teatrologów. Między innymi i Szczecin — stolica Pomorza Zachodniego — otrzymał własny Teatr Państwowy pod dyrekcją Zbigniewa Sawana. Potrzeby kulturalne Szczecina, wliczając w to muzea, wystawy malarstwa, kina, wieczory autorskie literatów i poetów zostały prawie w stu procentach zaspokojone. Ale poza Szczecinem jest jeszcze na Pomorzu Zachodnim Słupsk, Koszalin, Białogard, Szczecinek, Stargard oraz szereg miasteczek, pozbawionych z małymi wyjątkami nie tylko teatru czy kina ale nawet zwykłego zespołu amatorskiego.

Do niedawna Koszalin posiadał własny teatr zawodowy, który borykając się z bardzo poważnymi trudnościami finansowymi, zapełniał ze zmiennym szczęściem tę lukę kulturalną, jaką wytworzyła się na prowincji szczecińskiej, wobec braku zainteresowania Gdańska i Szczecina sprawami kulturalnymi tego regionu.

Pomorze Zachodnie — to nie tylko Szczecin, Mielno, Ustka i Międzyzdroje — to także 500 tysięcy ludzi pracy, którzy chcą a właściwie słusznie żądają teatru z prawdziwego zdarzenia.

Wielka chłonność kulturalna Pomorza Zachodniego to nie frazes. Jeszcze w okresie istnienia Teatru Miejskiego w Koszalinie dyrekcja tej placówki organizowała po kilka razy w miesiącu turnée artystyczne po mniejszych miasteczkach, spotykając się wszędzie z serdecznym i owacyjnym przyjęciem publiczności. Na marginesie nie od rzeczy byłoby wspomnieć parę słów o złym stanie budynków teatralnych w tych miastach. Zdarza się, że w ciągu jednego tylko wieczoru, odbywało się kilka seansów filmowych, przedstawienie teatralne a na koniec jeszcze mecz bokserski.

Jak po paru miesiącach takiej rabunkowej eksploatacji będzie wyglądał budynek teatru w Koszalinie pozostawiam domyślności Czytelników i zainteresowanych władz.

W latach 1945—1947 Słupsk posiadał stały teatr zawodowy. Po trzech latach pionierskiej pracy, teatr został rozwiązany, po części na skutek kłopotów finansowych a po części na skutek braku zainteresowania jego losem ze strony ówczesnych władz miejskich.

W Darłowie np. Kołobrzegu, Połczynie i innych miasteczkach Pomorza Zachodniego niszczeją budynki teatralne wskutek zaniedbania i braku należytej opieki. Jest rzeczą zrozumiałą, że żaden reprezentujący dobry poziom teatr nie zawita tu z ciekawym programem, bo po prostu nie będzie miał gdzie dać spektaklu. Wobec takiego stanu rzeczy rolę krzewicieli kultury teatralnej, biorą na siebie podrzędne zespoliki rewiowe, występujące pod firmą nieistniejących teatrów warszawskich, popisując się słabym repertuarem.

Należałoby jeszcze wspomnieć o działalności zespołów amatorskich, które w większości wypadków łatają z powodzeniem brak stałego teatru zawodowego. Zwłaszcza piękną kartę zapisały sobie koła taneczne i dramatyczne przy PGR-ach i Związku Młodzieży Polskiej. Słowa uznania należą się zespołowi ZMP z Charnowa (Ziemia Słupska), który na Festiwalu Muzyki i Sztuki Ludowej we Wrocławiu, uzyskał paszport na Międzynarodowy Festiwal Młodzieżowy do Budapesztu. Również działające na terenie samego Słupska Towarzystwo Przyjaciół Sceny i Muzyki ma ambitne plany, dobre chęci ale... ale to tylko amatorzy, znający scenę od strony widowni.

Społeczeństwo Ziemi Słupskiej, Słupska, Koszalina i innych miast Pomorza Zachodniego chce własnego teatru z prawdziwego zdarzenia. Jeśli Jelenia Góra, Gorzów i Olsztyn mogą utrzymać teatry zawodowe, to dlaczego nie mógłby Słupsk, liczący przecież więcej ludności, aniżeli wspomniane miasta. Ostatnio Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Słupsku zainteresował się żywo palącym problemem teatru.

Wierzymy głęboko, że teraz nareszcie nastąpi dawno oczekiwana, pozytywna zmiana na odcinku kulturalnym prowincji szczecińskiej i masy pracujące doczekają się swego teatru.

Zbigniew Szydłowski

Wyrób
torebek damskich

K. MARCINIAK
POZNAŃ
Wroniecka 17a, tel. 97-24
768

ZGON ZNAKOMITEGO POETY CZESKIEGO

W Pradze czeskiej zmarł, przeżywszy 48 lat, jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów czechosłowackich Franciszek Halas, odznaczony tytułem Artysty Narodowego.

Zmarły poeta pozostawił bogaty dorobek twórczy, składający się z kilkunastu tomów poezji. W czasie wojny szczególnie bliski był narodom Czechosłowacji tom pt. „Zarys nadziei", uzupełniony i wznowiony kilkakrotnie po wojnie.

Halas, wielki przyjaciel Polski położył wielkie zasługi w dziele przyswajania literaturze czechosłowackiej arcydzieł poezji polskiej. Przełożył on m. in. „Pana Tadeusza", „Dziady", „Konrada Wallenroda" i „Grażynę" Mickiewicza.

Franciszek Halas odznaczony został przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w r. 1947 orderem „Odrodzenia Polski", w roku ubiegłym zaś za swe znakomite przekłady dzieł Mickiewicza otrzymał nagrodę Pen Clubu Polskiego.

Pogrzeb zmarłego poety odbył się 5 listopada br. w miejscowości Kunsztat na Morawach.

W związku ze śmiercią wybitnego poety czechosłowackiego Franciszka Halasa minister kultury i sztuki S. Dybowski przesłał na ręce wdowy po zmarłym poecie depeszę treści następującej:

„Boleśnie wstrząśnięty wieścią o zgonie znakomitego pisarza i artysty niezwykle zasłużonego na polu kulturalnej współpracy polsko-czechosłowackiej Franciszka Halasa — wyrażam Pani wyrazy najgłębszego współczucia w imieniu polskiego świata kulturalnego i swoim własnym."

Depeszę podobnej treści przesłał również imieniem literatów polskich Związek Literacki.

Kronika kulturalna ZIEM ZACHODNICH

Sztuka wypełni się nową treścią

W dniach od 23 do 29 października odbywały się w Poznaniu Międzyszkolne Popisy Wyższych Szkół Artystycznych. Wielka ta impreza objęła wyższe szkolnictwo artystyczne zarówno muzyczne, jak plastyczne, teatralne i filmowe. W pawilonach Międzynarodowych Targów Poznańskich zorganizowane zostały wystawy prac uczniów wszystkich wyższych szkół plastycznych. W salach koncertowych odbywały się codziennie koncerty, w Pawilonie Komunikacji na Targach wyświetlane były przez cały czas filmy, zrealizowane przez Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi. W Teatrze Polskim odbyły się dwa wieczory teatralne, z których jeden wypełniły różne fragmenty sceniczne w wykonaniu warszawskiej i krakowskiej Wyższych Szkół Aktorskich, a drugi — przedstawienie „Młodej Gwardii" Fadiejewa, odegrane przez Państw. Wyższą Szkołę Teatralną w Łodzi. W Teatrze Wielkim odbył się Wieczór Arii i przedstawienie opery „Don Pasquale" w wykonaniu Państw. Wyższej Szkoły Operowej.

Uczestnicy wielkiego zjazdu — a brało w nim udział kilkuset profesorów wszystkich szkół artystycznych w Polsce i kilka tysięcy młodzieży, kształcącej się w różnych dziedzinach sztuki — mieli więc pobyt w Poznaniu bardzo urozmaicony. Poza popisami odbywała się w kilku sekcjach wielka Konferencja Pedagogiczna, której obrady wywrą niewątpliwie bardzo istotny wpływ na dalsze drogi polskiego szkolnictwa artystycznego, a co za tym idzie na kierunki rozwojowe naszej sztuki. W obradach brał udział minister Kultury i Sztuki, Dybowski. Zasadnicze referaty na plenum Konferencji wygłosili: wiceminister Kultury i Sztuki — Sokorski, oraz dyr. Urbanowicz. Jeżeli „Zjazd obecny" — powiedział m. in. min. Sokorski — potrafi zrobić kolejny krok naprzód i otworzyć nowy okres, okres walki o wielką humanistyczną sztukę naszego narodu, to będziemy mogli powiedzieć, że wypełnił zadanie przed nim postawione. A jest to wielkie i szczytne zadanie nowej kultury człowieka, który w oparciu o wielkość epoki, walki o socjalizm i o wielkość swej własnej pracy, buduje pokój, wolność, dobrobyt i sztukę własnego kraju, wyzwolonego z pęt kapitalizmu. — I to jest droga naszego rozwoju, droga rozkwitu polskiej kultury i polskiego szkolnictwa artystycznego, które razem z całym światem artystycznym zakłada dziś podwaliny pod wielką narodową sztukę epoki socjalizmu".

Gdy chcemy mówić o zjawiskach życia kulturalnego naszej epoki, — mówił wiceminister Sokorski — nie możemy ich rozpatrywać poza istotą tej gigantycznej walki, która się dzisiaj toczy między nowym i starym światem, między światem walki o pokój, o prawdę obiektywną, o wolność narodów i wolność człowieka, o socjalizm — a światem imperializmu, wyzysku, kainowej zbrodni, wojen, nienawiści, upadku kultury i sztuki.

Ludzie sztuki, rzecz prosta, nie są poza orbitą tej walki. Przeciwnie, są jej treścią. Są dynamiczną siłą nowej ideologii człowieka i jego artystycznego przeżycia. Rozumiemy dziś, że przyszłość sztuki uwarunkowana jest zwycięstwem socjalizmu i człowieka epoki bezklasowego społeczeństwa wolności.

Bezprzykładne w dziejach świata zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim jest zwycięstwem nowej kultury, nowego socjalistycznego odrodzenia sztuki, opartej na realistycznym widzeniu prawdy obiektywnej dziejów i prawdy obiektywnej rozwoju.

Hasło sztuki kosmopolitycznej i kosmopolitycznej kultury jest ideałem ludzi, którzy chcą zabić w każdym narodzie wiarę w swoje własne siły, prawo do rozwoju, istnienia i samodzielności.

Brutalny, chciwy, imperialistyczny nacjonalizm USA chowa się za kosmopolityczne teorie o kulturze, chowa się za hasła formalistycznej, bezteściowej, aspołecznej i anarodowej kultury po to tylko, żeby narzucić własną kulturę prymitywu i bysnesu, własną politykę wyzysku i terroru, własną pogardę dla człowieka i narodów i własne metody policyjnego panowania nad światem kryzysu, nędzy, bezrobocia i moralnego zniszczenia.

My zaś budując świadomie życie — świadomie chcemy zobaczyć to życie w prawdzie artystycznego wyrazu. Chcemy uczynić zjawiskiem sztuki potrzeby naszego przemysłu i budownictwa.

Nie oznacza to pomniejszenia lotu sztuki. Przeciwnie, to lot ten poszerza, pogłębia. Sztuka wypełni się nową treścią, nowymi potrzebami, zmieni swoją funkcję społeczną i swoją skalę artystycznych przeżyć.

Realizm socjalistyczny jest jedyną naukową metodą poznawczą, bez której dzisiaj żaden wielki twórca nie może ani dotrzeć, ani zrozumieć istoty procesów historycznych, bez której nie ma dzisiaj żadnej wielkiej twórczości. Toteż od zastosowania tej metody w pracy naszej musimy zacząć". Równocześnie z Konferencją Pedagogiczną obradowała Konferencja Młodzieżowa, a na zakończenie odbyło się wspólne posiedzenie plenarne młodzieży i pedagogów, na którym podsumowane zostały wyniki Zjazdu.

Na marginesie wydarzeń

„Herr General" Halder tworzy armię...

Plan ponownego uzbrojenia Niemiec był i jest ulubionym dzieckiem Churchilla. Od niego przejęli go Truman i Attlee. Realizuje się go etapami pokrywającymi się z etapami polityki, która powołała do życia plan Marshalla, Unię Zachodnią i Pakt Północno-Atlantycki. Po utworzeniu separatystycznego państwa zachodnio-niemieckiego tempo remilitaryzacji Niemiec jeszcze się wzmogło. Tak jak po I wojnie światowej z jednej strony Churchill jako ówczesny brytyjski minister wojny a z drugiej strony cesarscy generałowie z Maxem Hoffmannem i „republikańscy" politycy i przemysłowcy z Papenem i Rechbergem na czele, dążyli do utformowania niemieckiej armii interwencyjnej, mającej pomaszerować przeciwko Związkowi Radzieckiemu, tak też obecnie przy pomocy Anglosasów hitlerowscy generałowie Halder i Guderian oraz „demokratyczni" politycy i kapitaliści pod przewodem Adenauera i Puendera dążą do utworzenia niemieckiej armii, która by stanowiła trzon sił zbrojnych bloku atlantyckiego.

Jest publiczną tajemnicą, że już od dłuższego czasu Halder i Guderian wespół z generałami Stumpfien, Kuechlerem i Steinerem opracowywali plan „obrony" Niemiec zachodnich i domagali się, by przyszła armia niemiecka obejmowała nie tylko piechotę, ale dysponowała też silną artylerią i wojskami pancernymi, przy czym ilość czołgów powinna przekroczyć 10 000 sztuk. Jak doniosła austriacka „Volksstimme" z 17 kwietnia br. aspiracje niemieckich generałów znalazły pełne zrozumienie u Amerykanów z tym jednak, że ci ostatni ze względów taktycznych wolą, by niemieckie poczynania wojskowe odbywały się tymczasem w sposób możliwie dyskretny i zamaskowany. W każdym razie można już dziś uważać Haldera za nieoficjalnego ministra wojny a Guderiana za nieoficjalnego szefa sztabu adenauerowskiego państwa. Adenauer oświadczył przecież niedawno przedstawicielom prasy, że „będzie życzeniem mego rządu, by wszcząć narady z mocarstwami zachodnimi na temat zagadnień związanych z obroną zachodnich Niemiec".

Berlińska „Taegliche Rundschau" (z 28., 29. i 30. 9. br.) przynosi ciekawe szczegóły dotyczące zamaskowanych zachodnio-niemieckich sił zbrojnych. Należy do nich przede wszystkim policja uzbrojona w karabiny, pistolety maszynowe, ciężkie karabiny maszynowe, samochody pancerne i lekką artylerię. Stan ten uznano za niewystarczający i dlatego utworzono osobną policję związkową pozostającą pod rozkazami b. generała SS Bomharda, b. fuehrera HJ płk. Frankego i b. ppłk. Wehrmachtu Voskampa. W danej chwili policja krajów zachodnio-niemieckich łącznie z policją związkową liczy ca 200 000 ludzi, przy czym nie wzięto pod uwagę również bardzo silnych oddziałów policji kolejowej i przemysłowej.

Ale ważniejszą może jeszcze rolą remilitaryzacyjną niż policja odgrywa tzw. „German — Civil — Labour — Organisation" krótko zwana GCLO. Liczyła ona już w maju br. 140 000 ludzi, jest umundurowana i składa się z samych b. oficerów i żołnierzy Wehrmachtu i SS. Werbunek do tej „cywilnej" organizacji prowadzi b. SS-fuehrer Hinze, który kładzie szczególny nacisk na pozyskanie lotników, spadochroniarzy i marynarzy. Całość jest podzielona na ca 2000 sekcji, a te ujęte w grupy wykonują takie „cywilne" i „pokojowe" zadania, jak naprawa broni, czołgów, samolotów, szkolenie szoferów, lotników, minerów itd. Nawiasem dodajmy, że w podobną organizację ujęto 100 000 dipisów pozostających pod bezpośrednim dowództwem anglo-amerykańskim.

W celu zapewnienia policji a szczególnie GCLO napływu wyszkolonych według najnowszej wiedzy wojskowej oficerów i podoficerów, z inicjatywy Haldera i Guderiana utworzono różne niewinne z pozoru kluby i związki sportowe, śpiewacze i in., w których faktycznie dokształca się byłych członków niemieckich sił zbrojnych. Ludzi, którzy się zaciągnęli do GCLO gromadzi się celem dokończenia „edukacji" w dużych obozach ćwiczebnych. W jednym z nich położonym w pobliżu Hanau „studiuje" i ćwiczy bieżąco 2000 byłych lotników Luftwaffe wszystkich stopni. Trzeba jeszcze dodać, że obok niemieckich kierowników kursów w każdym obozie działają też instruktorzy anglosascy.

Jest wiele znaczące, że wymienione formacje brały wydatny udział w manewrach, które mocarstwa zachodnie urządziły w Trizonii między 6 a 17 września br. Jak doniosła swego czasu agencja Telepress, podczas tych manewrów Halder i Guderian doczekali się nawet specjalnych pochwał. W sumie nie można się dziwić, że Halder i towarzysze mając pełne poparcie anglosasów i dysponując bezpośrednio lub pośrednio armią liczącą kilkaset tysięcy ludzi, nabierają niesłychanego tupetu. Czują swą „ważność", wierzą, że do nich należy przyszłość. Jednego tylko nie biorą pod uwagę, a mianowicie, że ich zamiary, podobnie jak zamiary i knowania ich mocodawców natrafią na decydowaną wolę walki o pokój, ożywiającą dziś masę ludowe na całym świecie, w Europie, w samych Niemczech, gdzie Niemiecka Republika Demokratyczna, uznana i popierana przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, krzepnie i wzrasta w pokojową siłę.

N.

Edmund Grześkowiak — KONFEKCJA MĘSKA
SKŁAD SUKNA
POZNAŃ, Stary Rynek 83 — Tel. 73 51
755

HOTEL CONTINENTAL
POZNAŃ św. Marcin 36
721

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Nadzwyczajny Zjazd Obwodu Zabrze

W dn. 9 X br. odbył się w Zabrzu nadzwyczajny zjazd Obwodu PZZ. Zjazd otworzył prezes Obwodu ob. Stawnicki, witając w serdecznych słowach przewodniczącego Ligi Morskiej, zebranych delegatów Kół oraz członków Zarządu. Następnie prezes złożył sprawozdanie z całokształtu prac Zarządu — nakreślając plan działalności oraz realizację poszczególnych etapów pracy PZZ na terenie Zabrza. Zarząd Obwodu miał do pokonania wiele trudności natury organizacyjnej. Przede wszystkim dały się zauważyć braki w należytej obsadzie personalnej na ważnych i odpowiedzialnych placówkach w Zarządzie.

Sekretarz Zarządu Obwodu ob. Łażyński złożył sprawozdanie z pracy organizacyjnej i propagandowej Zarządu w czasie od marca do końca sierpnia br. Obwód Zabrze liczy jak wynika ze sprawozdania 1247 członków, skupionych w 10 kołach.

Zarząd Obwodu zaangażował kierownika organizacyjnego w osobie ob. Pordzika. Zaangażowanie kierownika organizacyjnego przy wydatnej pomocy ze strony Miejskiego Komitetu PZPR pozwoliło na uwielokrotnienie wydajności pracy Obwodu. Najżywotniejszą działalność wykazywało Koło Koksochemia, które poszczycić się może efektywnymi wynikami w pracy kulturalno - oświatowej na terenie przedsiębiorstwa i Biskupie przez urządzanie akademii, podwieczorków i odczytów o tematyce związanej z przeszłością historii Śląska Opolskiego i jego polskości. Prawie na równi kroczyło Koło Zaborze, wykazując należyte zrozumienie nałożonych obowiązków w pracy społeczno-obywatelskiej.

Zarząd Obwodu brał udział we wszystkich akcjach, manifestacjach, wiecach, tak państwowych jak i partyjnych.

W chwili obecnej Zarząd Obwodu skupia uwagę na akcji połączeniowej PZZ z Ligą Morską.

W miesiącu październiku Zarząd Obwodu zwrócił się do wszystkich członków z apelem o liczny współudział przy pogłębianiu przyjaźni polsko-radzieckiej z hasłem: „Każdy członek PZZ członkiem TPPR.

Po sprawozdaniu skarbnika mgr. Paliświata na wniosek Komisji Rewizyjnej zebrani udzielają jednogłośnie absolutorium Zarządowi Obwodu.

Referat na temat połączenia PZZ z Ligą Morską wygłosił mec. Tłuchowski, który nawiązując do zadań Polski Ludowej w związku z planem sześcioletnim przypomina obecnym o konieczności skupienia wszystkich zasobów energii społecznej wokół zagadnień podstawowych, co winno znaleźć wyraz w jaknajwiększym skoncentrowaniu się poszczególnych organizacji społecznych o zbliżonych celach i środkach działania.

W dyskusji zabrali głos: ob. ob. Rojek, Skarbek, Chudzik oraz delegaci poszczególnych kół.

Następnie uchwalono rezolucję treści następującej:

„Delegaci Kół PZZ — zebrani w dniu 9 X 1949 r. na Zjeździe Nadzwyczajnym w Zabrzu — całkowicie świadomi ogromnych zadań stojących przed Narodem Polskim dla wykonania planu sześcioletniego, wychodzą ze słusznego stanowiska, że jedynie w harmonijnej jedności tkwi siła — z zadowoleniem przyjmują decyzję władz naczelnych PZZ i LM o zjednoczeniu się i wyrażają chęć kontynuowania wydajnej pracy nad utrwaleniem granic na Odrze, Nysie i Bałtyku."

Przewodniczący ob. Stawnicki wysunął wniosek przystąpienia do TPPR wszystkich członków PZZ. Zebrani uchwalili w związku z tym poniższą rezolucję:

„W miesiącu przyjaźni polsko-radzieckiej — delegaci Kół — zebrani na Zjeździe Nadzwyczajnym w Zabrzu — potępiają zbrodnicze machinacje podżegaczy imperialistycznego zachodu do nowej wojny, w obliczu dokonanych przemian społeczno-politycznych — solidaryzując się w pełni z wszystkimi siłami postępowymi — dołożą wszelkich starań w kierunku rozpowszechnienia i utrwalenia wśród szerokich mas społeczeństwa idei pokoju i postępu w oparciu o granice Polski na Odrze i Nysie w ścisłym sojuszu ze Związkiem Radzieckim — postanawiają dla wzmocnienia szeregów szermierzy o pokój w odpowiedzi wszystkim prowokatorom wojny oraz wichrzycielowi kapitalistycznego świata — jednomyślnie zadeklarować przynależność członkowską do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej."

Uchwalona rezolucja przyjęta została przez aklamację.

W następnym p-cie porządku dziennego wybrano delegatów na Nadzwyczajny Walny Zjazd w osobach: ob. Stawnicki, ob. Skarbek, ob. Rojek, których zebrani akceptują jednogłośnie.

W wolnych wnioskach postanowiono reaktywować koło na kopalni Pstrowski.

W imieniu zebranych delegatów złożył podziękowanie mec. Rojek członkom Zarządu prezesowi ob. Stawnickiemu i ref. org. ob. Pordzikowi za ogromny wkład pracy dla dobra Obwodu.

Dziękując za wyrazy uznania — prezes Stawnicki podkreślił intensywną współpracę członków Zarządu Obwodu: ob. Paliświata, ob. Łożyńskiego i ob. Rojka.

Kraków kwestuje na stypendia młodzieży dla Mazurów i Warmiaków

Sportowemu Krakowowi przybyły nowe tradycyjne „derby", które budzą żywe zainteresowanie w statecznym światku naukowców podwawelskiego Grodu. Z początkiem nowego roku akademickiego stają dorocznie na stadionie K. S. Ogniwo-Cracovia pracownicy Polskiej Akademii Umiejętności i Biblioteki Jagiellońskiej, występujący pod pseudonimami K. S. „Mastodonty" i T. S. „Mole Książkowe", aby stoczyć pojedynek piłkarski o „Wielki Garniec Przechodni". Spotkanie to poprzedza barwny pochód uczestników z transparentami i emblematami, na co wysilają pomysłowość obydwie strony. Sama impreza jest o tyle ciekawa, że przeważna część czystego dochodu, z niej uzyskana, przypada na Fundusz Stypendiów Młodzieżowych Sekcji Przyjaciół Mazurów i Warmiaków przy Polskim Związku Zachodnim w Krakowie.

Członkowie K. S. „Mastodonty" i K. S. „Mole książkowe"

Tegoroczne „derby" rozegrane w dniu 16 października stały pod znakiem szczególnie zażartej rywalizacji „Moli" i „Mastodontów". W roku ubiegłym zespół filigranowych „zielonych" („Mastodontów") doznał ciężkiej klęski z rąk „wiśniowych" („Moli") w stosunku 1:5. O obustronnie żywionych intencjach mówiły najlepiej niesione tego roku w pochodzie transparenty, przedstawiające symbolicznego mastodonta, który „wziął na kieł" równie symbolicznego mola oraz dźwigany przez zeszłorocznych zwycięzców potężny wieniec żałobny z góry przeznaczony dla przeciwników.

Rozegrane przy przepięknej jesiennej pogodzie „derby" nie przyniosły tym razem rozstrzygnięcia i zakończyły się wynikiem bezbramkowym.

Realną korzyść z zawodów wyniósł obok Funduszu Odbudowy Stolicy, wspomniany na wstępie Fundusz Stypendiów Młodzieżowych dla Warmiaków i Mazurów, gdyż jak wykazały prowizoryczne obliczenia dochód ze sprzedaży biletów wniósł z górą 20.000 zł.

Na trybunach zauważono obecność sekretarza generalnego PAU prof. dra Jana Dąbrowskiego i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej prof. dra Aleksandra Birkenmajera, którzy na zakończenie dokonali wręczenia przechodniego garnca.

Należałoby jeszcze wspomnieć o sędzim meczu drze T. Zastawniaku, jednej z najsympatyczniejszych postaci na boisku.

A. Kosiński

Z życia Uniwersytetu Ludowego w Jurkowym Młynie

Uniwersytet Ludowy w Jurkowym Młynie k. Morąga rozpoczął nowy piąty kurs dnia 5 października 1949 r. Liczba uczestników kursu 9-miesięcznego wynosi 43 osoby, w tym 10 mężczyzn. Młodzież w 98 proc. pochodzi z województwa olsztyńskiego Inauguracja kursu odbyła się dn. 12 października br. i była połączona z wystawą dzieł radzieckich oraz klasyków marksizmu-leninizmu. W inauguracji uczestniczyły władze samorządowe z ob. starostą Hoffmannem na czele, przedstawiciele partii oraz organizacji społecznych. W dniu inauguracji nastąpiło równocześnie przejęcie U. L. wraz z ośrodkiem rolnym przez Wojewódzki Zarząd ZSCh w Olsztynie od Wydziału Powiatowego w Morągu.

W myśl „Programu dla Uniwersytetu Ludowego", wydanego w roku bieżącym przez Ministerstwo Oświaty, Uniwersytet Ludowy w Jurkowym Młynie, po 5-miesięcznym kursie ogólnym, będzie się specjalizował w kierunku spółdzielczym.

Dnia 17. 10. br. obchodzono w świetlicy UL rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Na program złożyły się odczyt, wygłoszony przez słuchacza UL Gerarda Dłużyńskiego i wykonanie kilku utworów Chopina. Z obchodem połączona była wystawa fotografii z życia Chopina.

Zespół świetlicowy UL wziął także czynny udział w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Dnia 30. 10. br. zespół świetlicowy wystąpił z odpowiednio przygotowanym programem w sąsiedniej gromadzie Jurki. W programie był m.in. odczyt słuchacza Kojchla Antoniego, dwie pieśni kompozytorów radzieckich oraz recytacje wierszy radzieckich solowo i zespołowo. Na zakończenie akademii wyświetlano film radziecki „W górach Krymu". Dnia 6 listopada br. zespół świetlicowy UL wziął udział w akademii polsko-radzieckiej w Miłakowie pow. morąskiego.

Szczęsny Zapolski

Kronika Polonii Zagranicznej

Francja

Znany dziennikarz francuski Jacques Estager wydał ostatnio broszurę o Polsce pod tytułem „Decouverte de la Pologne" — Odkrycie Polski. Pojechał on do Polski w sierpniu 1948 r. razem z transportem górników polskich — repatriantów, chcąc się przypatrzeć ich życiu w nowych warunkach na ziemi rodzinnej, którą zmuszeni byli opuścić 20—25 lat temu w poszukiwaniu chleba i pracy.

To co widział w naszym kraju, opisał w słowach pełnych uznania dla narodu, który w tak krótkim czasie, tak wiele zrobił.

Na Dolnym Śląsku, we Wałbrzychu, Białym Kamieniu odnalazł wiele dawnych znajomych z Nordu, Pas de Calais i Mozeli. Wymienia dobrze znane Polakom we Francji nazwiska górników, którzy zajmują dziś odpowiedzialne stanowiska dyrektorów, burmistrzów, kierowników itp.

Widział pracę górników w kopalniach, był w ich mieszkaniach prywatnych, rozmawiał z nimi w Domu Kultury, na ulicy, na targu, nie znalazł nikogo, ktoby żałował, że wrócił do ojczyzny.

W Polsce pracuje się dużo, żyje się z każdym dniem lepiej, idzie się naprzód olbrzymimi krokami na drodze postępu socjalnego — tak streszcza swoje wrażenia Francuz, po przytoczeniu wielu ciekawych przykładów i cyfr z życia kraju, którego osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia przejęły go zdumieniem i zachwytem. Cały naród zajęty jest dziełem odbudowy, stwierdza autor. Stabilizacja ogólna kraju, który podnosi się z ruin, skupienie się całego życia wokół odbudowy i mocna wiara narodu w lepsze jutro — wywiera silne wrażenie nawet na tych, którzy z nieufnością odnoszą się do Polski i jej osiągnięć.

W końcowym rozdziale autor wskazuje, jak wiele oba narody — polski i francuski mogą skorzystać ze wzajemnego zbliżenia. Górnicy polscy, żyjąc i walcząc dwadzieściapięć lat u boku górników i robotników francuskich, wiele się od nich nauczyli. Teraz repatrianci z Francji są najlepszymi ambasadorami przyjaźni polsko-francuskiej we własnym kraju.

*

W większości polskich szkół we Francji nauka już się rozpoczęła. W licznych uroczystościach rozpoczęcia roku szkolnego wychodźstwo polskie dało wyraz głębokiego zainteresowania szkołą polską we Francji, doceniając wagę zagadnienia szkoły oraz wychowania młodzieży. Kraj stawia przed młodym pokoleniem ważne zadanie utrwalenia wielkich zdobyczy Polski Ludowej w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i społecznej. Młodzież polska wychowuje się w duchu odpowiedzialności za rozwój i przyszłość państwa. Na emigracji wysiłki idą w kierunku związania z krajem i kulturą ojczystą tej młodzieży, która rośnie w obcym środowisku. Szkoła polska we Francji winna utrwalać w sercach dziecięcych przekonanie, że przyszłość każdego młodego Polaka i Polki z Francji jest tylko w ich ojczyźnie.

Dla tych dzieci polskich które spędziły wakacje w Kraju, słowo „Ojczyzna" nie jest pojęciem oderwanym. Poczuły one, że stanowią cząstkę narodu i państwa, które posiada swe władze, swe instytucje, swą historię i kulturę. Skutki tego przełomu w duszy dziecka szkoła polska na wychodźstwie winna jeszcze pogłębić i rozszerzyć.

Tysiące innych polskich dzieci we Francji nie widziało swej ojczyzny. Jej obraz tworzą sobie na podstawie opowiadań rodziców, nauczycieli, podręczników szkolnych. Serca tych dzieci trzeba związać z kulturą i tradycjami polskimi.

Nauczycieli czeka rok odpowiedzialnej pracy kształtowania przyszłego obywatela naszego Państwa. Całe wychodźstwo polskie we Francji życzy im osiągnięcia jak najlepszych wyników w ich pracy. Do życzeń tych przyłącza się całym sercem i społeczeństwo w Kraju. *P.*

*

W połowie października br. odbył się w sali Maison de la Chimie w Paryżu uroczysty obchód pięciolecia istnienia Organizacji Żydów Polskich we Francji, wchodzącej w skład Rady Narodowej Polaków we Francji.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością konsul generalny RP w Paryżu Czwartacki, który w imieniu ambasadora życzył organizacji dalszego pomyślnego rozwoju w oparciu o ideały Polski Ludowej — wspólnej ojczyzny wszystkich jej obywateli.

Żydzi polscy na emigracji stoją wiernie przy Polsce Ludowej, występując w obronie jej granic zachodnich, w obronie postępu i pokoju.

*

W niedzielę 9 października br. młodzież polska w Alzacji zakończyła swój sezon lekkoatletyczny próbą zdobycia Grunwaldzkiej Odznaki Sportowej. Próba ta odbyła się na stadionie w Wittenheim — Theodore w okręgu Haut—Rhin. Zawody wykazały wysoki poziom wychowania fizycznego naszej młodzieży. Świadczą o tym wyniki zawodników, którzy przekroczyli daleko wymagane minimum. Po zawodach odbyła się uroczystość rozdania odznak wraz z legitymacjami.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Życiorys pastora Badury

„Ks. Jerzy Badura — jego życie i twórczość"; autor: Jan Broda, str. 64, Cieszyn, 1949 r.

Nakładem wydawnictwa „Poloni", z funduszu wydawniczego Hulki-Laskowskiego ukazała się w Cieszynie broszurka Jana Brody, zawierająca obszerny życiorys działacza polskiego wśród ludności ewangelickiej Śląska — pastora Jerzego Badury (4 IV 1845 — 2 X 1911). Syn włodarza w majątku arcyksięcia Albrechta Habsburga, w ewangelickim Drogomyślu na pograniczu Śląska Cieszyńskiego i Górnego, Jerzy Badura obrał zawód duchownego. Jako pastor, kaznodzieja i pisarz stał na straży polskości ewangelickiej i umiał z godnością przeciwstawić się zakusom germanizatorskim. Tę postawę charakteryzują dobitnie jego własne słowa wypowiedziane wobec niemieckich władz administracyjnych: „Jam oświadczył, że po niemiecku katechizacyj z polskimi dziećmi mieć nie będę i raczej je zaniecham... Bo też nie jestem takie ladaco, abym przekonania swoje zmieniał i zrzucał z siebie jakoby stary gałgan".

Jakoś niewspółmiernie do tej chłopskiej i jędrnej argumentacji wypadła charakterystyka autora, nazywającego pastora Badurę wieszczem, porównującego go do ks. Skargi i Dantego. Zrozumiałe uwielbienie, jakie ma autor dla swego krajana, nie powinno mu odbierać trzeźwości sądu oraz umiaru w sformułowaniach — w stylu, w doborze materiału i ocenie.

Książeczka, która jest właściwie obszernym życiorysem Jerzego Badury niepotrzebnie utrzymana jest w tonie patetycznym i sztucznym. Gorzej, że autor nie ustrzegł się przy tym sformułowań wręcz nieszczęśliwych („u wylotu pamięci Ślązaków" str. 9, „jak kielich szampana wewnątrz przejrzysty, choć z wierzchu spieniony" str. 14, „wakacje biczem śmigają" str. 15, itd.). „Choroba babci" należy już do szczegółów. Nie należało natomiast pomijać tła wypadków i szczegółowego uwzględnienia stosunków panujących w drugiej połowie XIX w. na Śląsku. Ważne to było szczególnie ze względu na mało znane stosunki, panujące w patriotycznych kołach Polaków — ewangelików.

Z uznaniem należy podkreślić zasługę autora w skrupulatnym zebraniu źródeł i podaniu bibliografii prac J. Badury, co może stanowić znaczną pomoc dla kogoś, ktoby chciał do postaci pastora Badury powrócić. — Niekwestionowaną zaletą książeczki jest b. staranne opracowanie graficzne.

Z. B.

„Życie Słowiańskie"

Numer 7—8/49 rozpoczyna wspomnienia E. Szyra, przewodniczącego Zarządu Gł. Tow. Przyj. Polsko-Bułgarskiej, poświęcone J. Dymitrowi. Osiągnięcia pięciu lat od chwili wydania Manifestu Lipcowego PKWN reasumuje R. Szydłowski. Z kolei mamy artykuł gen. A. Gundrowa, przewodniczącego Komitetu Słowiańskiego ZSRR w związku z 5 rocznicą powstania słowackiego. Następnie sprawozdanie z II Kongresu Związków Zawodowych w Polsce daje T. Bienias, a S. Trojanowski, sekretarz generalny Komitetu Słowiańskiego w Polsce, charakteryzuje zdradziecką politykę przywódców Jugosławii. Dalej R. Juryś podsumowuje wyniki wycieczki chłopów polskich na Ukrainę Radziecką. B. Kłapkowski omawia pięcioletni plan gospodarczy Bułgarii i W. Fiszer pisze o Al. Radiszczewie, postępowym pisarzu rosyjskim z końca XVIII w.

Dział recenzji obejmuje następujące publikacje: D. N. Prit „Zimna wojna", „Wielka encyklopedia radziecka" (tom o ZSRR), „Nowe Konstytucje państw europejskich", M. Marcewski „Mała encyklopedia literacka" (wyd. w Bułgarii), oraz krótkie notatki o książkach radzieckich, czechosłowackich i bułgarskich. W dalszym ciągu następują kroniki oraz przegląd prasy polskiej i zagranicznej.

Do numeru 7—8/49 dołączone są dwa dodatki. Pierwszy zawiera tłumaczenia z pism radzieckich: A. Filipow „Rozwój kultury Ukrainy Radzieckiej" i P. Kawalon „Rozkwit białoruskiej literatury radzieckiej".

Drugi, obszerny 92 stronicowy dodatek poświęcony jest Puszkinowi. Dodatek ten oprócz przekładów z poezji Puszkina przynosi wyczerpujące omówienie twórczości poety w nowym świetle, ze szczególnym uwzględnieniem jej znaczenia dla Polski.

Konie na rzeź kupuje
odbiór samochodem
NOWAK, Poznań
ul. Daszyńskiego 28
765 Telef. 21-10 i 21-11

Towary Stalowe
St. Karge
właśc.: Marta Karge
Poznań
Wrocławska 28/29 — Tel. 24-66

Przybory szewskie
poleca hurtownia
Fa St. KYCLER i Ska
Poznań, ul. Wielka 9
765 Telefon 14-90

NA ARENIE SPORTOWEJ

PIŁKA NOŻNA

Polska — Albania 2:1 (1:0)

Międzypaństwowe spotkanie reprezentacji piłkarskich Albanii i Polski zgromadziło na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie, mimo brzydkiej pogody, ponad 40 tys. widzów. Spotkanie zakończyło się wielkim sukcesem drużyny polskiej, która pokonała albańczyków w stosunku 2:1 (1:0). Drużyna polska zagrała z ogromną ambicją oraz zdecydowaną wolą zwycięstwa. Zespół Albanii pokazał się od najlepszej strony, demonstrując w Warszawie piłkę nożną w doskonałym wykonaniu. Wystarczy przypomnieć, że w ub. roku Albania rozegrała szereg spotkań, jak: Tirana — Budapeszt 3:1, Albania — Węgry 0:0 i trzy tygodnie temu Albania — Rumunia w Bukareszcie 1:1. Swe sukcesy zawdzięczają Albańczycy przede wszystkim pomocy instruktorów radzieckich, którzy szkolą piłkarstwo albańskie. Albańska piłka nożna hołdująca systemowi włoskiemu, przestawiła się po wojnie na skuteczny system radziecki, zdobywając sobie doskonałą markę na boiskach międzynarodowych.

Powracając do samej gry, — przebieg meczu można podzielić na dwie równe części. O ile w części pierwszej, Polacy grający pod silny wiatr, częstokroć musieli się bronić przed dużym naporem ofensywy albańskiej — o tyle po przerwie obraz gry się zmienił. Polacy obecnie nacierają przy pomocy silnego wiatru i pod koniec gry przewaga Polaków staje się wyraźna.

Atak polski zagrał o klasę lepiej, niż w ubiegłym tygodniu w spotkaniu z Czechosłowacją w Ostrawie. Wyróżnili się Cieślik i Hogendorf.

Bramki dla Polski zdobyli Cieślik i Kohut, a dla Albanii — Borici. Sędziował obiektywnie Nemcovsky (Czechosłowacja).

*

Ubiegła niedziela była wolna od spotkań piłkarskich I Ligi Państwowej.

*

W innych spotkaniach piłkarskich padły następujące wyniki.

Kolejarz (Poznań) — Warta (Poznań) 7:1.

AKS (Chorzów) — Stal (Sosnowiec) 2:2.

Ruch (Hajduki) — Kresy (Chorzów) 3:2.

Cracovia — Tarnovia 6:2.

Górnik (Radlin) — Garbarnia 4:2.

Kolejarz (Toruń) — Gwardia (Szczecin) 1:2.

BOKS

Liga bokserska

Gwardia (Gdańsk) — Stal (Katowice) 10.6.

Gwardia (Warszawa) — Zjednoczeni (Bydgoszcz) 16:0 w. o.; mecz towarzyski 12:4.

Kolejarz (Gdańsk) — Związkowiec (Łódź) 9:7.

Gwardia (Poznań) — Warta (Poznań) 10:6.

Klimecki wraca na ring

Wielokrotny mistrz i reprezentant Polski Klimecki (Gwardia-Wrocław), który zapowiedział wycofanie się z czynnego życia sportowego wraca na ring.

KOSZYKÓWKA

Warta — Kolejarz 46:44.

Cracovia — Stal (Św.) 42:41.

Wisła — AZS (Kraków) 34:41 (11:8).

Włókniarz (Łódź) — Spójnia (Łódź) 69:68 (32:39).

AZS (Warszawa) — Kolejarz (Ostrów) 46:14 (21:2).

Liga szczypiorniaka

Spójnia (Katowice) — Krowodrza (Kraków) 7:5.

Stal (Katowice) — AZS (Katowice) 8:10.

HOKEJ NA LODZIE

Reprezentacja Ołomuńca — Legia (Warszawa) 6:2 (1:1, 2:0, 3:1).

SPORT W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Rekord świata w pchnięciu kulą

Mimo zbliżającego się końca sezonu, lekkoatleci radzieccy znajdują się nadal w doskonałej formie i stale poprawiają swe wyniki. Na zawodach w Tbilisi miotaczka Toczenowa uzyskała w pchnięciu kulą wspaniały wynik 14,86 m. Rezultat ten przewyższa o 27 cm oficjalny rekord świata, należący także do zawodniczki radzieckiej — Sewriukowej.

W portach i na morzach świata

Dziwy budownictwa okrętowego

Półtora wieku historii kominów okrętowych

Wiek XIX zapoczątkował w historii żeglugi i budownictwa okrętowego okres wielkich przemian, które spowodowane zostały zastąpieniem napędu żaglowego jednostek pływających napędem mechanicznym oraz dotychczasowego podstawowego materiału do ich budowy, drzewa — żelazem.

Miejsce drewnianych żaglowców zajęły statki konstrukcji żelaznej o napędzie parowym.

Zastosowanie napędu parowego w żegludze nie nastąpiło w drodze jednego rewolucyjnego wynalazku, ale poprzedzone zostało długotrwałymi próbami i doświadczeniami, których początku doszukiwać się trzeba jeszcze sto lat wstecz, w działalności Denisa Papina, który w roku 1690 nakreślił pierwszy projekt statku o napędzie parowym, zaś 17 lat później projekt ten zrealizował, budując łódź z maszyną parową. Realne wyniki zaczynają jednak zarówno ta, jak i inne próby dawać na przełomie wieku XVIII. Zrazu na rzekach, później na morzach i oceanach pojawiają się statki, napędzane maszyną parową przy pomocy kół łopatkowych. Wszystkie te statki są jednak jeszcze żaglowcami, wyposażonymi dodatkowo w maszyny parowe. „Mieszańce" te, żaglowce o jednym, a nie rzadko dwu lub trzech kominach, utrzymują się przez lat kilkadziesiąt i to zarówno we flotach handlowych, jak i wojennych.

Z życia Zw. Radzieckiego
Fragment budowy wielkiej elektrowni w Uzbekistanie

Powoli następują przeobrażenia. Koła łopatkowe zostają zastąpione śrubami, drzewo — jako budulec — żelazem, później stalą, żagle ustępują całkowicie miejsca kominom. Ilość tych ostatnich stale wzrasta, równocześnie z wzrostem mocy maszyn parowych. Coraz częściej pojawiają się na morzach świata statki i okręty trzy, cztero, pięcio, a nawet i sześciokominowe, prawdziwe pływające fabryki z „lasem" dymiących kominów!

Na co potrzebna była taka duża ilość kominów?

Przy opalaniu węglem, który podówczas był wyłącznym środkiem opalania, stosunkowo prymitywnej maszyny parowej, napędzającej śruby, kominy spełniały podwójną rolę: przede wszystkim umożliwiały powstanie przeciągu potrzebnego dla podtrzymania w paleniskach ognia, po wtóre pozwalały na wydalanie dymu i sadz na stosunkowo dużą wysokość co odgrywało nie małą rolę zarówno na statkach handlowych (zagadnienie czystości i bezpieczeństwa), jak i na okrętach wojennych (kwestia dobrej widoczności).

Powoli jednak kominy poczęły stawać się przeżytkiem, wypierane przez dużo skuteczniej wytwarzające przeciągi wentylatory. Obok maszyn parowych powstały zaś silniki spalinowe, przy których — z uwagi na wewnętrzne spalanie — kominy okazały się zupełnie zbędne. Pomimo tego jednak kominy utrzymały się tak na statkach handlowych, jak i na okrętach wojennych, co jest tym dziwniejsze, że coraz więcej jednostek pływających posiada już motory spalinowe. Niemal wszystkie te motorowcee posiadają co najmniej jeden, a często także i dwa kominy. Jako przykład możemy wymienić np. nasz transatlantyk „Batory".

Komin jest dziś już organem szczątkowym, jest — podobnie jak maszty — anachronizmem. Nowoczesny statek, zwłaszcza motorowiec mógłby się bez niego doskonale obyć, jednakże w dalszym ciągu buduje się zarówno transatlantyki, jak i mniejsze statki z dużymi, o pięknych liniach opływowych, kominami. — Czym to tłumaczyć?

Do pewnego stopnia jest to tradycja, która w sferach marynistycznych odgrywa dużą rolę. Jest to także przyzwyczajenie do sylwetki statku z kominem, jak również nastawienie psychiczne pasażerów, zwłaszcza tych „szczurów lądowych", u których trwa jeszcze osąd wyrobiony wiele lat temu, że im statek ma więcej kominów, tym jest szybszy, solidniejszy, bezpieczniejszy. Znane są autentyczne wypadki z okresu sprzed minionej wojny, że emigranci odmawiali zaokrętowania się na statkach posiadających tylko jeden komin.

W rezultacie komin — mimo, że okres jego „świetności" dawno już przeminął — pozostał. Zaledwie znikoma część nowobudowanych statków nie posiada komina. Większość odpowiada wymogom pasażerów i posiada duże piękne kominy, z wymalowanymi na nich godłami armatorskimi. Myliłby się jednak, kto sądzi, że kominy te nadal służą do odprowadzania dymu i sadz na parowcach, a nie spełniają żadnej roli na motorowcach. W ich wnętrzach mieszczą się bowiem dziś takie pomieszczenia, jak kabiny oficerskie, jadalnie, palarnie, świetlice.

Cukiernia Stefański
Poznań
ulica 27 Grudnia 1
772 Telefon 31-50

POMOCNICZA SPÓŁDZIELNIA CZŁONKÓW CECHU KRAWCÓW
z odp. udz.
POZNAŃ
Stary Rynek 92
Tel. 93-08
763 wejście z ulicy Wronieckiej

J. Kopczyński i Sp.
Przedsiębiorstwo
wiercenia studzień i fabryka pomp
Poznań
Marsz Rokosowskiego 127
770 Telefon 65-68

PIEKARNIA-CUKIERNIA
Stanisław Łajp
POZNAŃ św. Marcin 56
Telef. 32-24
757

Piekarnia i Cukiernia
Fr. GŁĘBOCKI - Poznań
św. Marcin 5 — Tel. 27-23
757

J. Glinka i S-ka
Wytwórnia Win i Soków Owocowych
POZNAŃ, ul. Walki Młodych nr 26
758

M. Sentkowski
Wytwórnia marynatów — Wędzarnia ryb
Poznań — Zawady, ul. św. Michała 33
760 Sprzedaż i biuro: ul. Garbary 33
Tel. biuro 36-65 — Tel wędzarnia 24-86 — Tel. pryw. 78-91

„OCTOLUX"
Wytwórnia Octu Spirytusowego
Poznań
ulica Górczyńska 27
761

„Jagoł"
FABRYKA FARB i LAKIERÓW
Jan Godek
Sp. z o. o.
POZNAŃ-STAROŁĘKA
STAROŁĘCKA 2
767
Zakupi biel cynkową i barwniki do farb olejnych

RESTAURACJA „KUJAWIAK"
wł. STANISŁAW MŁODZIKOWSKI 762
POZNAŃ Ul. FREDRY 3 TELEFON 35 24

„GWARNA" CUKIERNIA - PIEKARNIA
wł. St. Szalaty i Ska 756
Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 9 — Tel. 29-93

Maszyny biurowe i warsztat naprawy
W. ROHOWSKI i S-ka
753 POZNAŃ Mielżyńskiego 18

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—16. Tel. 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższa nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50 — zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 60.— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów — 100.— zł, za każde dalsze słowo — 20.— zł. Słowo tłustym drukiem — podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ — Tłoczono Państwowe Poznańskie Zakład Graficzne — Okręg Północ — Zakład Główny w Poznaniu. — K- 567